



# SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17<sup>e</sup>)  
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK IX. — Nr 52/53 (402/403)  
24/31 GRUDNIA — 24/31 DECEMBRE 1955

CENA 40 fr.  
PRIX

Wiktor JUNOSZA.

## MIŁOŚĆ Z WYCIĘŻY

Kiedy w całym chrześcijańskim świecie rozlegnie się bicie dzwonów, ku powitaniu chwili, w której przed wiekami, w stajence betlejemskiej na świat przyszedł Dzieciątko Jezus, przyszedł Syn Boży, aby zbawić świat czynem najwyższej miłości i największego poświęcenia — myśl każdego prawego Polaka pobjęnie nieuniknienie ku Tej, która cierpi, oczekując wyzwolenia — i liczy na miłość i poświęcenie swoich wiernych synów.

W chwili tej uroczystej, miliony Polaków, rozsiadanych po całym świecie, i tych z nad Wisły, i tych z Francji, Anglii, Ameryki, i tych z Kanady, Australii czy Południowej Afryki — złączają się w jedną duchową całość, w je dno ognisko płonące gorącym uczuciem miłości Ojczyzny.

Każdy uczciwy Polak wzniesie się, w tej chwili osobliwej, do owego szlachetnego stanu egzaltacji, który tak genialnie przedstawił Adam Mickiewicz, wołając, że kocha cały naród, obejmując w ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia.

Abym jednak chwilowy zapał nie prze minął bezowocnie, trzeba uniesienie patriotyczne przekształcić we wzmągniętą aktywność, przejść do wytrwałej realizacji praktycznej.

Po zamknięciu świątecznych dzwonów, po zakończeniu żarliwych modłów, do duszy niejednego z nas zakradnie się jednak, jak złodziej, niepokojące pytanie: czy wszystkie te wysiłki nie są daremne? Tyle już lat z rzędu żyliśmy nadzieją i ufnością, a przeciw Kraj w coraz większej jęczy niewoli, a przeciw chmury nad Polską stają się coraz gęstsze i czarnie! Czy wolno więc dalej wierzyć — i gromkimi frazesami zagłuszać głos praktycznego rozsądku?

Otóż gdy się przypatrzyć bliżej i sięgnąć głębiej, niesposób nie stwierdzić, że przy najbardziej nawet ostrożnej i skrupulatnie obiektywnej ocenie, sytuacja obecna Sprawy Polskiej przedstawia się z naszego, niepodległościowego punktu widzenia, bardziej pomyślnie, niż temu jeszcze nie dawno.

Zachód coraz bardziej otrząsa się z obłądnej wiary w możliwość pokojowej "koegzystencji" z moskiewskimi podżegaczami; po drugiej konferencji genewskiej przysły ostatnie w tym względzie złudzenia, zaś otwarcie wrogie wystąpienia Bułganina i Chruszczowa w Indiach wbiły ostatni gwóźdź do trumny ducha "przyjaznej współpracy". Sprawa narodów uciemiężonych Europy wschodniej nie może, w tych warunkach, nie stanąć wkrótce na porządek dzienny w całej swym rozciągłości.

Kraj z podziwu godnym bohaterstwem przeciwstawia się rusyfikacji i so wietyzacji; ponosząc bez wahanja najcięższe ofiary, manifestuje przy każdej sposobności swoje przywiązanie do narodowych tradycji i do wiary ojców. Przepiętne stale kościoły są tego świadectwem. Przy tym, nie jest ten opór żadnym nieprzemysłanym wybuchem, żadnym desperackim aktem rozpacz, którego skutki mogłyby być tylko fatalne, lecz systematycznym i metodycznym trwaniem na posterunku, a więc akcją, zakreśloną na daleką metę i na szeroka skalę. O Kraj możemy się nie bać: Polacy w Kraju nigdy nie przestaną być Polakami!

Z postawy Rodaków w Kraju możemy być tylko dumni. A Rodacy na emigracji?

Spółczesność polskie na wychodźstwie jest coraz bardziej zespolone, coraz lepiej zorganizowane. Powstawa nie Oddziały Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, sukces akcji zbierania funduszy na obronę sprawy polskiej są tego świadectwem. Dowodem — i to najbardziej może jaskrawym — skuteczności poczynań Emigracji jest rozwinięta kampania reżymowa za powrotem do Kraju, mająca na celu rozbić siły polityczne, tak widocznie przeszkadzającej i zawadzającej agentom Moskwy.

Kampania ta — dziś można to już twierdzić z całą stanowczością — spaliła całkowicie na panewce. Bierut et

NASTĘPNY NUMER "SYRENY"  
UKAŻE SIĘ Z DATĄ 7 STYCZNIA  
1956 R.

Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA I NOWEGO ROKU JAK NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA CZŁONKOM RADY, DELEGATOM I WSZYSTKIM PŁATNIKOM SKARBU NARODOWEGO SKŁADA

ZARZĄD SKARBU NARODOWEGO WE FRANCJI.

consortes wyraźnie się przeliczyli; nie docenili stopnia uświadomienia politycznego mas emigracyjnych. Na li sty z Kraju, namawiające do kapitulacji, ogół emigracji polskiej na Zachodzie odpowiedział słowami, w jakże po dobnej sytuacji wykutymi z marmuru przez Juliusza Słowackiego: "Gdy cię spytają, czy twój syn powraca, mów: syn twój na sztandarach jak pies się położył, i choć wolał, nie idzie, oczy tylko zwraca", i — "Przebac, bo gdy by nie to, że opuścić Boga musiałby, toby ciebie pewno nie opuścił".

Miłość Boga i Ojczyzny, religia mi-

łości bliźniego mocniejsza jest i trwał szczyt stanowi fundament, niż teorie gło szące nienawiść i niż sposoby przekonywania, stosowane w lochach Bezpieki i obozach pracy przymusowej. Osta teczny jej tryumf nie może ulegać wąpliwości, a wiele jest oznak, że nastąpi on w czasie niezbyt już odległym. Dlatego, zebrani w świątyniach, będzie my na Boże Narodzenie modlili się jesz czeze płomiennie niż zwykle i z więk szą niż kiedykolwiek otuchą i nadzieją w sercu błagali Stwórcę:

— Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie!

Wiktor JUNOSZA.



B'g się rodzi, moc truchleje...

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku Współpracownikom, Przyjaciołom, Czytelnikom i wszystkim Rodakom życzą  
Redakcja i Administracja „Syreny”.

Wojciech ZALESKI

## O marzeniach ekonomisty i realizmie politycznych kapitulantów

Wojciech Wasiutyński odpowiedział w "Syrenie" na moją krytykę jego artykułu o parcelacji wysiłków polskich w świecie. Autor — za moim przykładem — stosuje uderzenia poniżej pasa tylko w tytule i zakończeniu; poza tym traktuje zagadnienie z powagą zachęcającą do dalszej polemiki.

Wasiutyński zauważa, że polemizuję z tym czego w jego artykule nie było. Może trafniej byłoby powiedzieć, że krytykowałem brak wyjaśnienia istotnej przyczyny ujemnego zjawiska, które opisał. Twierdziłem mianowicie, że brak koordynacji naszych wysiłków wynika z braku naczelnej reprezentacji Polaków w świecie. Reprezentacja ta powinna być wyłoniona przez Polaków w wolnym świecie, a ściślej mówiąc — przez płatników Skarbu Na-

rodowego, i zastąpić Radę Jedności Narodowej.

Wasiutyński nadaje mojemu poglądom dogodny dla polemiki kształt. "Żeby użyć znanego porównania — pisze — p. Zaleski doszedł do przekonania, że w tym ośrodku, który nazywa Earls Courtem i kilku przyległymi ulicami woda wystygła, zastała się i przybrudziła i że wobec tego należy ją wylać jednym mocnym ruchem ramion. Nie zauważa, że w tej wodzie jest dziecko. Dziecko, którego wierze, nie chce zabijać. Tym dzieckiem jest reprezentacja polska w świecie."

W tym miejscu mój adwersarz rozpoczyna polemikę z tym, czego nie było w moim artykule, a co zgrabnie wprowadził sam, używając wytłuszczonego przeze mnie wyrażenia. Trudno mi odczytać, polemizować z porównaniami, używanymi przez Wasiutyńskiego. Podobne powiedzenia wprawdzie sły szę wciąż we wszystkich ośrodkach polskich, ale nigdy ich nie aprobowałem.

Gdybym miał użyć porównania swego, to powiedziałbym raczej, że staw, w którym kąpie się nasze dziecko, nie

## Życzenia Gen. Wł. Andersa

Wszystkim Kolegom-Zołnierzom, Marynarzom i Lotnikom oraz Ich Rodzinom składam serdeczne życzenia na Święta Narodzenia Pańskiego i na Nowy Rok, prosząc Boga, by przybliżył chwilę, kiedy nad Polską zabyśnie światło Niepodległości.

W. ANDERS.

## Arcybiskup Gawlina na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej

Z Komisji Głównej Skarbu Narodowego dowiadujemy się, że J. E. Ksiądz Arcybiskup Józef Gawlina, Opiekun Uchodźstwa Polskiego, przesłał na ręce generała W. Andersa 20 dolarów na Fundusz Obrony Sprawy Polskiej — zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

## Oświadczenie Egzekutywy Zj. Nar. w sprawie inicjatywy „Kultury”

W związku z komunikatem, który pojawił się na łamach paryskiej „Kultury” z listopada br., Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego oświadcza:

Ogłoszone przez radio „Kraj” w dn. 31 lipca br. wezwanie emigrantów do powrotu do Polski, podpisane przez 48 osób, winno być uważane za wypowiedź reżymu komunistycznego, a nie za swobodny wyraz przekonania grupy wolnych obywateli. W Polsce dzisiejszej nie ma bowiem wolności przekonania, wolności słowa, wolności prasy. Spod pras drukarskich wychodzi tylko to, co odpowiada interesom reżymu i jego moskiewskich mocodawców. W tej sytuacji zaproszenie sygnatariuszy owego wezwania "na przyjacielską rozmowę z emigrantami" jest nieporozumieniem o tyle szkodliwym, że stwarza ono złudne wrażenie, jakoby ludzie w Polsce mieli nieograniczoną możliwość poruszania się w wolnym świecie, zabierania głosu i wypowiedziania swych myśli, że istnieje możliwość przeprowadzania z nimi dyskusyj i dochodzenia w dyskusjach do wspólnych ustaleń. Taka możliwość jednakże nie istnieje.

Ryszard WRAGA.

## Rewolucja narodowa czy kontrrewolucja sowiecka

I.  
Propaganda sowiecka dokłada wszelkich uświłków, by przedstawić przemiany zachodzące w krajach okupowanych jako "rewolucje ludowo-demo-

## Wielka rozmowa

Oddziały bezpieki dla spraw emigracji wykazują w okresie przedświątecznym dużą ruchliwość. Częściej i w większych ilościach spada na emigrację biuletyn rozgłośni "Kraj". Agenci bezpieki grasujący we Francji tu i ówdzie posuwają się do szantażu wobec działaczy niepodległościowych. A tak zw. towarzystwo łączności z wychodźstwem "Polonia" przesyła im "najserdeczniejsze życzenia". Ma to być — jak nas zapewnia jeden z polityków "Kraju" — "wielka rozmowa między emigrantami i ich Ojczyzną".

Mówił polityk do obrazu, a obraz doń ani razu". Tak można streścić tę "wielką rozmowę". Miała wprawdzie odbyć się pewna nie tyle rozmowa co rozmówka, ale i ona nie doszła do skutku, a inicjatorzy jej porządnie dostali po palcach. Bo emigracja ani z okupantem sowieckim, ani z jego agentami w Warszawie nigdy nie rozmawiała i rozmawiać nie będzie.

Natomiast prowadzi istotnie wielką rozmowę z narodem. Rozmowę, która się rozpoczęła po tragicznym września i która od przeszło szesnastu lat nie urwała się nigdy. Wielką rozmowę, która po wojnie wyznaczyła zadania do wykonania i narodowi, i emigracji.

Zadania te są ściśle określone. Kraj ma przetrwać okupację sowiecką i uchronić młodzież od zarazy komunistycznej, emigracja zaś ma prowadzić walkę o uwolnienie Polski.

Dziś, po przeszło dziesięciu latach okupacji bolszewickiej, możemy być dumni zarówno z narodu, jak i z emigracji.

Naród przetrwał. I przetrwa. A dorastająca młodzież w Polsce odrzuca komunizm. I nie tylko w Polsce. Jeśli bowiem na wet w okresie najwyższego rozkwitu tak zw. "ducha Genewy" uciekało zżalę kurtyny na Zachód przeciętnie 30.000 ludzi miesięcznie, w tym 60 proc. ludzi młodych, to jest to najlepszy dowód, że komunizm nie ma do młodzieży dostępu.

Emigracja również wytrwała na swym posterunku. Co więcej, lata tułaczki, lata przypomniania moźnym tego świata sprawy polskiej, kołatania do ich sumień — zahartowały ją bardzo. Wiara w ostateczne zwycięstwo słusznej sprawy dodaje jej sił do dalszej walki. Nie zraża się ona przeciwnościami, pozbyła się szkodliwego sentymentalizmu, na zimno opracowuje swoje plany.

Rozpoczęta po wrześniu rozmowa emigracji z narodem nigdy nie zostanie przerwana. I gdyby nawet dzisiejsze pokolenie emigrantów musiało zejść z tego świata przed osiągnięciem celu, dalszą rozmowę z narodem, rozmowę tej samej treści — podejmą nasze dzieci.

Wielka rozmowa emigracji i narodu trwać będzie aż do uwolnienia Polski.

Stanisław PACZYŃSKI.

kratyczne", rzekomo wynikające z naturalnego, historycznego rozwoju tych krajów, rzekomo postępowe, rzekomo samodzielne i rzekomo odpowiadające interesom i potrzebom narodów ujarzmionych. Nie trzeba chyba tłumaczyć, jakie korzyści osiągnie propaganda sowiecka, jeżeli uda się jej przekonać Zachód, że tak jest naprawdę. Odpadnie wówczas całkowicie sprawa okupacji i nadrzędności państwa sowieckiego. Skoro w krajach tych odbywają się niezależne i własnowolne procesy rewolucyjne, to odpadnie również zagadnienie wyzwolenia. Od czego bowiem należy i można wyzwalać naród, który spontanicznie i samodzielnie wybiera dla siebie drogę rewolucji jako jedynie słuszną i właściwą? Uzasadnione zostaną również wszystkie przedstawicielstwa dyplomatyczne, gospodarcze i kulturalne poszczególnych krajów, jako przedstawicielstwa krajów suwerennych i samodzielnych, reprezentujące nie totalitarną politykę sowiecką, lecz odrębną, niezależną politykę odrębnych, niepodległych narodów. Ułatwiona zostanie Moskiewia polityka "pokojowego współistnienia" z Zachodem: Moskwa zacznie wyciągać po moc gospodarczą nie jednemu, lecz mnogim kanałom, będzie prowadziła robotę rozkładową i dywersyjną wieloma drogami.

W tej akcji propagandy rzekomo narodowego charakteru rewolucji w krajach "ludowych demokracji" — w pierwszym rzędzie w Polsce, jako w największym i najważniejszym z punktu widzenia strategicznego kraju okupowanym — Moskwa znajduje nie tylko jaką pomoc w pewnych, zhistryzowa-

dokończenie na str. 2-ej

dokończenie na str. 4-tej

FP 2156

W. J. G.

Przegląd polityczny

# Przez pryzmat O.N.Z.

**D**obiegający końca rok 1955 nie znaczący się w kronikach żadnym do niesłychanego wypadku i wpisany zostanie jako blade ogniwo w łańcuch zdarzeń naszej ponurej epoki. Charakteryzuje go stan pozornego pokoju, przy ciągłym narastaniu prężności nacjonalizmów Azji i Afryki, a także uszytowanie postawy komunizmu w obliczu do jutrowania i oportunistów Zachodu. Gdy szukać chcemy faktów odzwierciedlających w skrócie właściwości istotnej polityki międzynarodowej tego roku, trudno o przykład bardziej wymowny jak ostatnie wypadki w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Sprawa przyjęcia nowych państw — członków ciągnęła się bezskutecznie od lat. Świat wolny wzdragając się uznać uprawnienia nie tylko komunistycznych Chin, ale i ujarmionych satelitów Rosji w postaci Albanii, Bułgarii, Węgier i Rumunii. Ze swojej strony Sowiety korzystały stale z przysługującego im prawa weta, aby utrudnić wszystkim kandydatom niekomunistycznym. Sprawa wyglądała więc beznadziejnie.

W przebiegu obecnej sesji Zgromadzenia nastąpił w październiku nieoczekiwany zwrot. Sowiety ujęły inicjatywę i wysunęły projekt kompromisu na zasadach ściśle handlowych. Za cenę wprowadzenia do O. N. Z. czterech swoich satelitów europejskich i Mongolii Zewnętrznej, wyraziły zgodę na przyjęcie trzynastu pozostałych kandydatów pod warunkiem zatwierdzenia sprawy globalnie jednomyślną decyzją. Rachunek w tej transakcji przedstawiał dla Sowietów pewne korzyści. Dotychczasowa ilość głosów komunistycznych ulegała podważeniu. Spośród pozostałych kandydatów, Jordania, Cejlon, Nepal, Libia, Kambodża i Laos zajęły mocną pozycję, a w stosunku do Finlandii i Austrii Kreml rozporządza ciągle jeszcze poważnymi środkami nacisku. Na zespół osiemnastu rachunek wykazywał więc tylko pięciu prawdopodobnych przeciwników polityki Rosji w postaci Japonii, Irlandii, Portugalii, Italii i Hiszpanii.

"Globalna" propozycja sowiecka spotkała się z strony Zachodu z pewną ilością zastrzeżeń i nieśmiałym wydzwiekiem moralnego oburzenia. Po szeregu tygodniach rokowań i wahań, wobec braku pomysłu dla jakiegokolwiek innego rozwiązania, zgodzono się wreszcie, że względy moralne ustąpić muszą na plan dalszy. Plan sowiecki został przyjęty i zatwierdzony. Przy głosowaniu jednak w dniu 13-tym b.m. nastąpił zwrot nieoczekiwany. Chiny narodowe odważnie skorzystały z przysługującego im prawa weta i odrzuciły Mongolii Zewnętrznej, jako "prowincję sowiecką". Niezwłocznie, wielokrotnie powtórzone weto Rosji sowieckiej utraciło wszystkich niekomunistycznych kandydatów. Poszła w świat załobna wieść o ostatecznym pogrzebaniu sprawy. Była to wieść przedwczesna. Transakcja globalna była zbyt korzystna dla władców Kremla, aby mogli z niej łatwo zrezygnować. Nazajutrz więc zaproponowali nowy kompromis, polegający na zgodzie odłożenia na później kandydatury Mongolii, wzamian za odłożenie również kandydatury... Japonii. Mimo jawnej niewspółmierności tych dwóch pozycji skapitulowano przed Rosją raz jeszcze i szesnastu kandydatów uzyskało w dniu 14-tym b.m. zatwierdzenie, przy czym Stany Zjednoczone, Chiny i Belgia — powstrzymały się od głosowania w Radzie.

Niewesołe dzieje tej sprawy, równie niewesołe nasuwają wnioski. Niepoprawni optymiści pocieszają się wprawdzie, że przewagi komunistów nie są wieczne, że przyjdzie czas, kiedy udział w O. N. Z. satelitów środkowo-europejskich oraz Ukrainy, Białorusi i Mongolii obrócić się może przeciwko polityce Rosji, ale perspektywy to jeszcze dalekie. Na razie głosy, którymi mogą się posługiwać Sowiety dla swoich celów w Europie, Azji i Afryce, mnożą się w sposób niepokojący i dla przebiegu spraw w O. N. Z. źle wróżą.

Nie te względy praktyczne chwili obecnej są przecie najważniejsze. Bardziej ważkim od nich jest zaciemnienie i zniekształcenie jasnych dotąd pojęć niepodległości i suwerenności.

Polska myśl polityczna opiera się w tym zakresie, o dwie podstawowe zasady. Pierwszą jest zasada zupełnej równości suwerenności państwowych. Drugą — uznanie, że ograniczać suwerenności mogą bądź to jednak dla wszystkich obowiązujące prawo, bądź też dobrowolne układy dwustronne czy wielostronne. Podłożem dzwistów, które się dzieją w O. N. Z., jest ignorowanie obu tych zasad. Dla nielicznej grupy mocarstw stworzona została suwerenność "uprzywilejowana", a władcy anarchiczni, nie podlegająca żadnemu prawu. Dla pozostałych wprowadzono w praktyce uznanie niepodległości "względnych", przynajmniej w samych uprawnieniach n. p. Italii co i Białorusi — w jej dzisiejszym uzależnieniu od Rosji. Niedoskonałość tego stanu rzeczy jest oczywista i pociąga za sobą jako konsekwencje, coraz rosnąca rozkład powagi i możliwości działania O. N. Z.

Czy można się dziwić, w tych warunkach, że Francja zmuszona została do wycofania się ze Zgromadzenia na całe miesiące, lub że w dniu 17 b.m. Zgromadzenie głosowało bezskutecznie po raz trzydziesty i piąty nad kandydaturami do Rady Bezpieczeństwa. Jest to równie wymowne, jak wyrze-

cznie się udziału w O. N. Z. Japonii wzamian za wycofanie kandydatury Mongolii Zewnętrznej!

Stan rzeczy w organizacji mającej służyć za narzędzie naczelne dla grindowania pokoju, sprawiedliwości i wolności na świecie odzwierciedla niestety, z całą dokładnością ujemne saldo bilansu politycznego 1955-go roku.

W. J. G.

\*\*\*

**Errata:** W artykule "Wolność niepodzielna" (nr 51 "Syrena", str. 2, w. 26 od góry) zamiast "Zgromadzenie Narodów Ujarmionych... usuwa po za nawias wspólnoty kulturalnej zachodnią Ukrainę i t. d." — winno być "...usuwa po za nawias wspólnoty kulturalnej zachodniej Ukrainę" i t. d.

## Represje

**R**adio warszawskie w specjalnej audycji p. n. "Odpowiedzi Fall 49", nadanej 27 listopada br. cytując kilka listów swoich słuchaczy, których potraktowano jak obywateli trzeciej klasy, a nawet wrogów państwa za to tylko, że posiadali krewnych na Zachodzie. Związka za pisanie listów do krewnych za granicę "stosowano sztywne, formalistyczne paragrafy, stwarzając atmosferę, w której ludzie zaczęli się czuć niepewnie".

"Rok czy dwa lata temu — skarży się jeden ze słuchaczy "Fall 49" — jak ktoś miał kogoś z rodziny za granicą, np. w Ameryce czy w Anglii, to był wróg. Nawet gdy ten krewny nie był żadnym właścicielem majątku, ale zwykły robotnik lub chłop, który wyjechał przed wojną w poszukiwaniu chleba dla dzieci. I to było źle". Inny słuchacz "Fall 49", Stanisław Z. z Ziębnej Góry, zapytuje: "Czy ja jestem winien, że wojna rozbiła rodzinę na cztery strony świata? Co ja mogę poradzić, że mój brat jest na Zachodzie? Zapędziła go tam wojna, osiedlił się i żyje... Do pewnego czasu podawałem w ankiecie, że mam krewnych za granicą, ale spostrzegłem, że to niedobrze, więc nie podaję...".

Odpowiadając na te listy, "Fala 49" przyznaje: "Często, bardzo często zdarzało się w naszej praktyce, że na ludzi, którzy mieli krewnych za granicą i utrzymywali z nimi kontakt, patrzono nieufnie... Zbyt często wielką wagę przywiązywaliśmy do różnych uszczupnień, które umieszczane były w urzędowych formularzach personalnych, a które przysyłały nam zwłóka. Krzywdziliśmy niewinnych... Ale obecnie odczytała się w wielu wypadkach napięta atmosfera, nastąpiło odprężenie... Jasne, takie zmiany nie następują wszędzie z miejsca i od razu... bo niejedyni personalnik woli do dziś stosować z góry ustalone kryteria". W końcu "Fala 49" stwierdza, że "posiadanie krewnych za granicą nie może być dla nikogo dyskryminacją... O ile ktoś życzy sobie utrzymywać kontakt z krewnymi, to nie ma żadnego powodu, aby tego nie robił". (FEP).

## Dzień za dniem

ŚRODA, 14 GRUDNIA.

Znaczna część opinii publicznej pochwała delegata Chin Narodowych, który założeniem weta udaremnił przyjęcie do Organizacji Narodów Zjednoczonych sowieckich satelitów.

Ponieważ pandit Nehru sprzeciwił się umieszczeniu w wspólnym komunikacie zbyt jaskrawych komunistycznych tez propagandowych, Bułganin i Chruszczow wydali własny komunikat, domagający się uregulowania wszelkich problemów azjatyckich na konferencji z udziałem Indii i Chin Ludowych.

Partia komunistyczna została zakazana na wyspie Cypr.

Dr John oświadczył, że został wywieziony do Niemiec Wschodnich po odurzeniu narkotykami.

CZWARTEK, 15 GRUDNIA.

Chcąc naprawić złe wrażenie, wywołane przez ich weto przeciw przyjęciu do Organizacji Narodów Zjednoczonych państw niekomunistycznych, Sowiety cofają to weto, utrzymując w sile jedynie weto przeciw przyjęciu Japonii — jako odwet za założenie przez Chiny weta przeciw przyjęciu Mongolii Zewnętrznej. Wobec powyższego do stały przyjęte do O. N. Z. niekomunistyczne: Austria, Cejlon, Finlandia, Hiszpania, Irlandia, Italia, Jordania, Kambodża, Laos, Libia, Nepal, Portugalia i komunistyczne: Albania, Bułgaria, Rumunia i Węgry.

Na sesji Rady Atlantycznej w Paryżu, Dulles stwierdza, że "zimna wojna" została wznowiona, a fachowcy wojskowi ostrzegają przed wzmożonym niebezpieczeństwem konfliktu zbrojnego.

PIĄTEK, 16 GRUDNIA.

Rada Atlantyka postanawia przyspieszyć przygotowania obronne, gdyż zagrożenia bloku sowieckiego przybiera coraz większe rozmiary.

Generał Franco ostro krytykuje politykę francuską w Afryce Północnej, jako zbyt liberalną.

Syria domaga się wykluczenia Izra-

# O marzeniach ekonomisty i o realizmie kapitulantów

**D**okończenie ze str. 1-ej  
wiedzenia, że stronnictwa są dziś trafnym odzwierciedleniem poglądów nieboszczyków leżących na polskich cmentarzach. Chodzi o rzesz ważniejszych. Chcąc ratować stronnictwa, a stronnictwa nie mogą istnieć bez wyborów. Tym się różnią od spisków, sitw czy kamaryli, że poddane są ciągłej kontroli wyborców. I to weale nie wyborców władz stronnictwa, lecz tych co głosują na posłów i senatorów. Bez przerwy powstawały u nas w Polsce dziesiątki partijek i grupek, które po pierwszych wyborach parlamentarnych ginęły w niepamięci. Zdarzyło się, że ginęły też poważne i liczne obozy straciwszy wszelkie poparcie. Powstawały także nowe... Tak było w czasach normalnych, a cóż dopiero mówić o takim okresie wstrząsów i przeobrażeń, jakie Polska przeszła w ciągu ostatnich lat piętnastu!

Twierdząc, że niektóre ze stronnictw Rady Jedności nie reprezentują nikogo poza panami członkami Rady i ich najbliższymi rodzinami, nikogo w świecie i nikogo w kraju. Twierdząc też, że są i będą się ukazywać coraz nowe siły, które żadnego dostępu do Rady uzyskać nie mogą i w ten sposób są stale demobilizowane dla sprawy polskiej. Cała koncepcja statyczna reprezentacji narodowej musi za sobą pociągnąć w konsekwencji immobilizm polityki polskiej w świecie, widoczny także po Zjednoczeniu Narodowym.

Ci sami ludzie, powołani do Rady przez wyborców, zachowywali się inaczej niż się zachowują w Radzie te raz. Musieliby liczyć się z koniecznością sformułowania politycznego programu przed społeczeństwem i politycznego rachunku sumienia przed społeczeństwem. Przy systemie wyborczym stronnictwa reprezentują nie swoich członków, ale swych, stokrotnie liczniejszych bezpartyjnych wyborców.

TEP.

## Wybory francuskie

**N**iecałe dwa tygodnie dzielą nas od dnia wyborów powszechnych we Francji, przyspieszonych w obecnej kalendarzowej konstytucji. To jest dzień, który przyniesie do historii politycznej Francji decyzję premiera Faure'a o rozwiązaniu parlamentu w drodze zastosowania odpowiedniego paragrafu konstytucji.

Piszemy o "historycznej" decyzji, gdyż w przestrzeni trzech czwartych stulecia, t. j. od chwili, kiedy Francja stała się republiką, jednym głosem większości, za ledwie raz miał miejsce wypadek rozwiązania parlamentu, i to przeszło 70 lat temu.

Widać stąd, jak niepoprawna we Francji jest idea ingerowania w uświęconą prawą suwerennej reprezentacji narodu, chociażby sam fakt ingerencji był sankcjonowany przez najwyższy autorytet ustawy konstytucyjnej, jak to miało miejsce w wypadku decyzji rządu Faure'a. Toteż trzeba przyznać, że było niewątpliwie dowodem dużej odwagi powzięcie decyzji

Ich członkowie zwracają się ku posłom w imieniu mas i ku masom w imieniu posłów, zamieniając przez tę swą spajającą działalność wspólnotę narodową w narodową społeczność zorganizowaną. W systemie bezwyborczego klucza podziału mandatów członkowie stronnictw tej funkcji nie potrzebują spełniać, raczej są używani przez partię jako barykada chroniąca przed wpływami społeczeństwa.

Co to są, w terminologii londyńskiej, stronnictwa? Są to te grupy działaczy, którym udało się wydstąpić z kraju. Przyjmijmy, że są oni możliwie doskonałą reprezentacją członków stronnictw z kraju. Ale wówczas musi mówić, że tak samo bezpartyjni na emigracji są możliwie najdoskonalszą reprezentacją bezpartyjnych w kraju, czyli 99 proc. narodu przed wojną, a 99,99 proc. narodu dziś. Stosunek między partiami na emigracji a bezpartyjnymi na emigracji powinien być więc ukladac się tak jak ukladac się w kraju, gdy był on rządzony w sposób demokratyczny, a nie tak jak ukladac się w kraju, w którym bezpartyjni głosu nie mają.

Będmy ze sobą szczerzy używając słowa demokracja. Wiemy, że przedstawia ona wielkie niebezpieczeństwa tam gdzie nie ma dostatecznego wyrobienia politycznego, gdzie jest skłonność do demagogii i brak skłonności do ofiar. Ale właśnie prawa wyborcze tylko dla dobrowolnych płatników Skarbu Narodowego (stałe twierdziłem, że prawa wyborcze dla niepiących na Skarb byłoby nonsensem) usuwają wszelkie ryzyka systemu wyborczego. System zjazdu co parę lat i powołania władz na okres do następnego zjazdu usuwa ryzyko niestałości rządów.

Skończymy z tym opowiadaniem o "możliwie najdoskonalszej" reprezentacji narodu, jaką stanowią liczne stronnictwa w Radzie Jedności Nar-

TEP.

tej miary, wbrew uświęconym tradycjom.

Powstaje pytanie, czy ta decyzja przyczyni się do osiągnięcia celów, które jej przyswiecały. Nie wnikając w drobiazgową analizę motywów Faure'a i towarzyszącemu temu rozrywkom politycznym, można ogólnie założyć, że rząd nie czując trwałej i skryzalizowanej większości za sobą, w obliczu różnych zasadniczej wagi decyzji, jak chociażby rozwiązanie problemu Afryki Północnej, uznał, że w interesie Francji leży zwrócenie się do narodu o powołanie takiej reprezentacji, z której mogłyby wyłonić się odpowiednia większość zdolna do rozwiązania tych wszystkich palących nieraz problemów.

Jedynym poważnym szkoleciem w stosowaniu tego swego rodzaju cesarskiego ciecicia była sprawa ordynacji wyborczej. Ogół opinii był przeciwny dotychczasowemu systemowi wyborczemu, czemu dawał nie raz wyraz przy najrozmaitszych okazjach, a również i rozwiązany parlament wypowiedział się za zmianą ordynacji. Gdy jednak przychodziło do pobierania uchwały zaczynała się gra na zwłokę i wyznaczały się trudności, które tak łatwo stworzyły wyspecjalizowanym mistrzom gry parlamentarnej. Toteż rząd, uznawszy, że w obecnej konstytucji parlamentarnej nie da się szybko przeprowadzić reformy systemu wyborczego, wybrał inną drogę — i zamiast przeciągać sprawę aż do legalnego kresu kadencji izb ustawodawczych, rozwiązał parlament, tym samym przesądając fakt, że wybory odbędą się według dotychczasowej ordynacji, której istotę stanowi prawo t. zw. "apparentements", czyli sojusznymi wyborczych pomiędzy poszczególnymi grupowaniami stającymi do wyborów.

Śmiała decyzja rządu Faure'a już dała swój wyraźny efekt. Przelamała ona groźne zjawisko, obserwowane w poprzednich wyborach, obojętności wyborców, a w ślad za nią absenteizmu wyborczego. Oto w ciągu zaledwie kilku dni, przeznaczonych na sprawdzanie list wyborczych, w merostwach paryskich i na prowincji zaznaczyła się niebywała frekwencja obywateli chcących sprawdzić, czy nazwisko ich figuruje na liście uprawnionych do głosowania. Gdy termin sprawdzenia list minął, prasa ogłosiła, że lista wyborców we Francji wzrosła prawie 20 proc. w stosunku do poprzedniego okresu wyborczego, przy czym ludzie zadawali sobie nieraz wiele trudu, aby tej formalności dokonać, wyczekując w ogonkach godzinami przed gmachem merostwa. Oznacza to, że w dn. 2 stycznia 1956 wszyscy ci obywatele z pewnością podołają do urny wyborczej, bo nie po to trawili godzinami w wyczekiwaniu, aby później nie głosować.

Na kogo padnie te 20 proc. dodatkowych głosów, trudno jeszcze dzisiaj przewidzieć. Każda partia, każdy blok wyborczy żywi nadzieję, że to są jego potencjalni wyborcy.

A jak dzisiaj, w przeddzień świąt Bożego Narodzenia, rysuje się t. zw. geografia wyborcza? Znowu można już poczynić kilka stwierdzeń, nie przesądając zmian, które jeszcze w ciągu tych niecałych dwóch tygodni, dzielących nas od wyborów, mogą zajść.

Po pierwsze, partia komunistyczna idzie do wyborów w pojedynkę, nie połączona z innymi sojusznymi wyborczy-

Możliwie najdoskonalszą reprezentacją narodu — całego narodu — jest właśnie tych kilkaset tysięcy Polaków, którzy znaleźli się w wolnym świecie i gotowi są płacić gotówką za swój udział w prowadzeniu polityki polskiej, a nie uważają, że zadaniem ich jest "urządzenie własnych spraw", bo sprawy te już sobie sami urządzili. Wielkim błędem jest teza Wasiutyńskiego — i chyba tu się po prostu prześlisał — że ta paruset tysięczna rzesza "nie ma samostanego życia narodowego". Każdy Polak, bez względu na to, czy znajduje się we Wrocławiu, Warszawie, Toronto czy Melbourne ma taki sam jakościowo udział w życiu na swoim. Życie Polaków w świecie stało nowi tak samo częścią życia narodowego, jak życie Polaków w kraju. Różnica jest tylko w stopniu natężenia zewnętrznych przejawów tego udziału. Ale wynika stąd tylko jeden wniosek: trzeba przy pomocy wszelkich sił i wszelkich instytucji zneutralizować przeszłość współpracy między narodem w kraju a narodem w świecie, i pomiędzy różnymi skupieniami narodu w świecie. Kraj oczekuje od nas właśnie tego przede wszystkim: ażebyśmy mił narodu w świecie przekształcili w rzeczywistość siłę narodu w świecie.

Na koniec pomówmy o ekonomicznej stronie zagadnienia. Rzecz jasna, chodzi o to, żeby delegaci się zjechali. Czytam, że Polacy w Australii mają swój kabaret w Melbourne. A może mają też ciekawe myśli na temat zadań polityki polskiej? Nie wiemy, bo dotychczas pytaliśmy się tylko o to, czy mają dla nas funty. A jeżeli nie mają dla nas ciekawych myśli, to może jednak odnieśliby jakąś korzyść z poznania naszych myśli, albo myśli Polaków na ten przykład, z Kanady?

Australia — to wypadek skrajny. Koszt podróży samolotem w obie strony około 1000 dolarów. Polaków w Australii jest 70.000 i podobno kupili oni na własność już około 5000 domów. Przeciętnie po 1000 funtów, czyli 2.800 dolarów. "Trudno uwierzyć w to, że ludzie którzy w dziesiątkach bitew chcieli dawać za sprawę Polski życie, teraz nie mieliby dać kilkunastu szylingów akurat i dokładnie na to samo" — pisał niedawno w "Życiu" Kiszilewski. Ale nie dają.

Mógłbym teraz zacytować jeden z moich artykułów, napisanych w roku 1950. Pisałem wówczas, że jest rzeczą zupełnie obojętną, czy ci, którzy obiecywali wybory piących na Skarb Narodowy składali też zapewnienia w dobrej czy w złej wierze, ponieważ płatnicy zmuszą ich do wyborów wcześniej czy później. W roku 1947 rozpocząłem kampanię za systemem "składki — wybory" w życiu Polaków w świecie. Od tego czasu napisałem w tej sprawie ponad setkę artykułów i notatek, które były ogłaszane w 15 pismach emigracyjnych (Słowo Polskie, Lech, D. P. Ekspres, Universum, Ostatnie Wiadomości, Kultura, Orzeł Biały, Głos Polski w Toronto, Lud Polski w Kurytybie, Syrena, Ogniwo, Polska Wierna, Słowo Polskie w Paryżu, Polish American Journal, Nowy świat — poza przedrukami o których nie wiem). Inni publicyści napisali w tej sprawie setki artykułów w innych czasopiśmie. Gdybym teraz w ciągu następnych 8 lat napisał 100 artykułów zwróconych przeciw koncepcji wyborów, nie bym już nie mógł zmienić, ponieważ prąd opinii publicznej w tym kierunku jest przemocy. Ale nawet nie będę próbował, ponieważ nadal jestem przekonany, że wybory są jedynym sposobem zmobilizowania sił polskich w świecie, drzemających równo w odległej Australii jak i na posiedzeniach niektórych wysokich ciał w okolicy Earls Court.

Sprawa jest poważna — o wiele poważniejsza niż to się wydaje piętym obserwatorem współczesnego świata. Raz za naszego życia przeżyliśmy okres demobilizacji sił polskiej wskutek inercji myśli. Ufać, że Polacy mogą sobie znów pozwolić na drzemkę w okresie, w którym na długie dziesiątki a może setki lat decydować się będzie los Polski, to doprawdy szczyt marzytelstwa.

W gruncie rzeczy polityka rezygnacji z mobilizowania sił polskich w świecie jest równoznaczna z polityką totalnej kapitulacji wobec obcych sił, które albo będą trzymać nasz naród w niewoli, albo łaskawie okrojąją nam Polskę, jaką będą uważać za stosowną. Taka kapitulacja byłaby nonsensem w chwili, w której ciężar walki przesuwa się na bronie, na które było by nas stać. Musimy tylko odrzucić koncepcję Polski spadającej ni z tego ni z owego na pierwszego najbliższego miesiąca.

Odrzucanie konfrontacji z wyborcami jest objawem tchórzostwa wobec Polaków, a niestety także tchórzostwa wobec zadań, jakie przed nami stała. Czymże jeżeli nie tchórzostwem wobec samych Polaków wytłumaczyć, że dotychczas nie zapowiedziano zamknięcia ciałem Wolnej Polski dla tych, co nie chcą dziś na Skarb Narodowy? Podatku — nie jałmużny.

W końcu o tej demagogii. Żądanie ofiar od wyborców nie jest objawem demagogii. Natomiast brak tego żądania — nie jęklivej próby — jest przejawem nieczystego sumienia. Dyskutujmy na serio, sprawa nie nadaje się do takich figielków.

Wojciech ZALESKI.

Dokończenie na str. 3-ciej

Dr Marya KASTERKA

## Mała Polska albo dziwne losy

Po ostatniej wielkiej wojnie kombatancki polscy obrali sobie siedzibę na rue Legendre, gdzie, jak wiadomo, znajduje się dzisiaj Dom Komatanta i gdzie mieści się również redakcja pisma "Syrena". Podczas gdy pismo polskie "Polska Wierna" ma swoją redakcję i administrację w Polskiej Misji Katolickiej, rue St. Honoré, bardzo blisko kościoła i placu Madeleine.

Dziwnym trafem, jakby wiedzione odczuciem dawnych epok i dziejów, o ba te pisma obrały sobie siedzibę na dwóch prawie skrajach dzielnicy, która w XVI wieku nosiła nazwę "La Petite Pologne" — "Mała Polska". Była to przestrzeń mniej więcej między dzisiejszymi ulicami: rue du Rocher, rue de la Pépinière i rue Miromesnil. Trójkąt ten otaczała ulica zwana rue de la Petite Pologne. Znajdował się tu dom pod godłem "Au Roi de Pologne" (Pod Królem Polski), prawdopodobnie z powodu Henryka III, który był przez krótki czas królem polskim po śmierci ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta, jako Henryk Walezy. Jak wiadomo, Henryk III Valois nigdy nie wyrzekł się swego tytułu króla polskie go i kazał zawsze umieszczać herby Polski i Litwy obok herbu królów Francji, lili. Na dworze swym miał muzyków i artystów Polaków, a na

Stefana Batorego zapatrywał się, jak na uzurpatora, choć w rzeczywistości sam porzucił z dobrej woli Polskę i jej tron dla Francji. Lecz natura ludzka może nieraz zawierać w sobie dużo sprzeczności i nie jest nieprawdopodobne, że mimo to Henryk III zachował pewną sympatię dla Polski i Polaków.

Nazwa ulicy i dzielnicy pochodziła zatem od owego domu pod godłem polskim, ale jeszcze więcej od tego, że Henryk III, już jako duc d'Anjou, miał tu swój pałac, który zajmował miejsce obecnej "Cour de Rome", obok dworca Saint-Lazare. Gdy Henryk III został królem polskim, pałac zwał zaczęto "Domem Króla Polskiego".

Od tej pierwszej nazwy poszły i inne. Tam, gdzie dzisiaj mamy most i stację metro "Europe" (Europa), znajdował się wielki młyn, zwany "Le Moulin de la Pologne" (Młyn Polski). Idąc zaś ku dzielnicy Małej Polski dzisiejsza rue de l'Arcade zwała się "rue de la Pologne" — ulicą Polski, gdyż prowadziła od placu Madeleine do dzielnicy Małej Polski.

Ale centrum i sercem owej dzielnicy był obecny plac Laborde, albo Henri Bergson, gdzie widzimy dziś kościół św. Augustyna, zbudowany w 1868 r. (aby zastąpić starą zrujnowaną kapli-

cę tegoż świętego, która znajdowała się na miejscu nr 11 teraźniejszej rue Laborde), i Cercle Militaire. Ulica Laborde nazywała się najpierw "rue des Grésillons de la Petite Pologne". Około tej nazwy są sprzeczki z powodu dwóch możliwych interpretacji słowa francuskiego "grésillons". Może ono oznaczać równie dobrze po polsku małe węgielki żarzące się — żar —, albo krupki, czy to w mące, czy to krupki po prostu. Możliwe, że Francuzi zażarli się podczas ich pobytu w Polsce z polską kaszą czy krupkami i stąd nazwa ulicy.

Najciekawsze jednak, że na miejscu, gdzie jest dziś Cercle Militaire i gdzie nasi kombatancki zbierają się stale na wszystkie uroczystości narodowe, istniała przed długie lata "casernes de Pologne" czyli koszary polskie. Jakim dziwnym przezieleniem wiedzeni dzisiejsi wojskowi polscy obrali sobie to właśnie miejsce dla swoich obchodów — to już tajemnica, której chyba nikt nie wyjaśni. Może istnieją, podobnie fałom radia, jakieś fale wspomnień, idące przez wieki, których nie znamy i nie rozumiemy, ale odczuwamy, sami nie wiedząc dlaczego.

Nazwy polskie tej dzielnicy przetrwały do połowy XVIII wieku. Za panowania Ludwika XV, właśnie żonatego z Polką, Marią Leszczyńską, budowano i przebudowywano bardzo dużo, wiele rzeczy ulepszone i upiększono, ale i wiele zmieniono. W tym właśnie czasie znikają i nasze polskie nazwy dzielnicy Małej Polski. Koszary Polskie, przebudowane przez architekta Goupil, zwał się odtąd kaszarami de la Pépinière i służył przez jakiś czas aż do Rewolucji francuskiej za siedzibę wybranym oddziałom gwardii francuskiej. Później znikają i one, a miejsce zajmuje dzisiejszy Cercle Militaire. Część ulicy du Rocher zwał się rue des Errancis (okaleczonych) i wiąże się z nią ponure wspomnienie z czasów rewolucji, gdyż tam na pustym miejscu ówczesnym pochowano 1119 osób, (1) zgilotynowanych w 1794 i 1795 r. A byli wśród nich i znakomitości z dwóch wręcz przeciwnych światów. Wicewódzki, który odważył się zapłacić życiem. Potem słynny uczyony Lavoisier; sławny rewolucjonista i mówca, Danton; inny rewolucjonista, dziennikarz, Camille Desmoulins i jego młodzieńca żona Lucylla, co sama oskarżyła się, aby umrzeć z mężem. A później ci, którzy ich wysłali na gilotynę, jak Robespierre i jego brat; Chaumette; Couthon; Saint-Just; Lebas; Henriot i inni. Straszna ironia losu pomieszała ofiary i katów na tym cmentarzu.

Nie pozostali tam zresztą długo, bo już w 1817 r. zniesiono cmentarz, a kości zmarłych przewieziono do katakumb. Mimo usilnych poszukiwań nie odnaleziono śladów mogiły królowej Elżbiety, spoczęła wraz ze swymi katami w katakumbach paryskich przy Delfert-Rochereau.

Lecz dla nas, Polaków, najciekawszym zjawiskiem jest nasz pociąg do tej dzielnicy, która niegdyś przez dwa wieki była polską, jeśli nie z mieszkańców, to w każdym razie z imienia. I która znowu staje się trochę polską przez ścisły swój związek z dzisiejszą emigracją polską.

Dr Marya KASTERKA.

(1) Cmentarz des Errancis.

## WYBORY FRANCUSKIE

B.D.I.C

Dokończenie ze str. 2-giej  
mi, pomimo wyraźnych usiłowań z jej strony w tym kierunku, zwłaszcza pod adresem socjalistów. Oznacza to, że o ile nie będzie specjalnych przesunięć w dotychczasowym stanie posiadania komunistów i o ile nie będzie zbytniego rozstrzelania głosów wśród innych ugrupowań, co nawiasem mówiąc nie jest wykluczone wskutek nadmiernej ilości list wyborczych, wówczas komunistów powinni w najlepszym wypadku utrzymać się na swoich dotychczasowych pozycjach, t. j. dysponować setką mandatów w przyszłej Assemblée Nationale. Jest to dużo, ale jeszcze nie na tyle, żeby bez nich nie powstała zdolna do rządzenia większość parlamentarna.

Po drugie, punkt ciężkości walki wyborczej wyraźnie spoczywa na rozgrywce dwóch centrowych koalicji, na których czele stoją dwaj młodzi liderzy obozu radykalnego, do niedawna ze sobą współpracujący, dzisiaj nieprzejmowani przeciwnicy. Z jednej strony, Edgar Faure, premier Francji, grupujący prawie skrzydło centrum z poparciem katolików z MRP i niezależnej umiarkowanej prawicy min. Pinay, z drugiej strony, poprzodnik Faure'a na stolcu premierowskim, dynamiczny Mendès-France, wspierający się na lewym skrzydłku centrum z socjalistami i grupą lewicowych radykałów i innych pokrewnych im ugrupowań. Jedni i drudzy mają ambicje tworzenia trzonu przyszłej większości parlamentarnej i rządzenia Francją.

Dokoła osoby Mendès-France krąży niepokojący cień możliwości rządów "frontu ludowego" i wszelkich konsekwencji z tym związanych, do dogadania się z komunistami włącznie, chociaż oczywiście tak daleko idących planów w programie wyborczym tego ugrupowania próżno by dzisiaj szukać.

Wreszcie, charakteryzując geograficznie wyborczą, nie sposób pominąć grupy Poujade — partii "bez programu politycznego", jak jej liderzy sami o sobie mówią, a której mottem jest walka z niesprawiedliwym systemem podatkowym, obowiązującym we Francji. Niestety, środki zaradcze, które to ugrupowanie zaleca, bliższe są raczej dziedzinie anarchii podatkowej niż jakiegos skutecznego remedium. Grupa ta, niezwykle dynamiczna, co wyraża się w guzach nabijanych gęsto różnym konkurentom politycznym, jest umiejscawiana na skrajnej prawicy i często wana przez przeciwników epitetem "faszyści". Trudno przesądzić, pomimo dużej liczby środków pieniężnych zebranych przez Poujade'a i jego zwolenników, ile mandatów zdobędzie oni w przyszłej Assemblée i jaki program wówczas wysuną. Wydaje się, że zdrowy rozsądek

wyborcy francuskiego potrafi właściwie skanalizować pewne prądy indywidualizmu, którego przejawem niewątpliwie jest ruch Poujade'a.

Pozostaje odpowiedzieć na pytanie, jak nasz polski interes wygląda na tle wyborów francuskich i obrazu przyszłej Izby Ustawodawczej. Odrzucając w ogóle możliwość zwycięstwa komunistów, musimy spokojnie powiedzieć sobie, że tradycyjna przyjaźń i wspólnota interesów polsko-francuskich, chociażby na tle zawsze aktualnej groźby niemieckiej, powinna przetrzymać wszelkie próby zmian koniunkturalnych wewnątrz — politycznych we Francji. Cień Kremla ponadto, coraz silniej padający na całą Europę, powinien również być pewnym memento dla tych polityków francuskich, którzy widzą w zbyt różowym świetle rozwiązanie różnych bolączek Francji w sojuszu z Rosją. Czasy carskiej Rosji należą już do zamierzchłej przeszłości, a dzisiejsza rzeczywistość jest zupełnie czym innym. Przesunięcie granicy sowieckiej nad Łabę jest chyba dostatecznym ostrzeżeniem.

Wreszcie szczegół ostatni, już na użytek czysto wewnętrzny. Wśród wyborców francuskich, przystępujących w dn. 2 stycznia 1956 do wyborów, będą również i wyborcy pochodzenia polskiego w pokaźnej liczbie około pół miliona. W niektórych okręgach ci wyborcy będą mieli coś niecoś do powiedzenia i dlatego pojawienie się ulotek wyborczych w języku polskim nie jest czymś gestem i zainteresowane partie polityczne to rozumieją. Mijemy nadzieję, że ci polscy wyborcy, kierując się interesem swej nowej ojczyzny, połączą go z głosem polskiego serca.

Tep.

## CIEKAWOSTKI

DON JUAN

Pewien zaledwie 24-letni, a niezwykle przystojny brunet miał być sędzią za uwiedzenie aż 90 naiwnych dziewcząt... i młodych mężatek. Rzecz miała się wprawdzie w Seulu, ale, jak się okazało, psychologia mas jest wszędzie taka sama. Rozprawa sądowa — mimo nalegań zdradzonych mężów, nie doszła w ogóle do skutku. Po pierwsze, "uwiedzone" niewiasty wszystkie co do jednej odmówiły zeznawania na nie korzyść "czarującego" młodzieńca, a po wtóre normalne funkcjonowanie sądu stało się niemożliwe wobec dobiegania się do drzwi wielotysięcznego tłumy... młodych dziewcząt, chcących ko niecznie zobaczyć na własne oczy, i to z bliska — sławnego amanta!

## Oni nam wybaczą...

Oni nam wybaczą! Zapłuty się słowa, zaszczerkały w rozgłosniach wyjętą pieśń. Jak to powiedziały Bierut, sługa sług moskiewskich? „Wspaniałomyślna jest Polska Ludowa”.

Oni nam wybaczą! I tysiące listów popłynęło, jak fala zmąconych szumowin, a apel podpisał słudzy reżymowi i ślą go na adresy, dane im przez szpiclów.

A co nam wybaczą? Naszych win rejestry nie są znów takie długie: Bologna, Cassino, Narwik, Arnheim i Tobruk, co polską krewią spłynął i nasze uczucia dla moskiewskiej „siostry”.

A co my byśmy mieli wam do wybaczenia? Jak przedstawia się bilans win waszych, ponury? Likwidacja Akowców, Bezpieka, tortury, koncentraki sowieckie, stłoczone więzienia,

prześladowania księży, ucisk, „normy pracy”, procesy pokazowe, kłamstwa jad zatruty, bermani, rokoszowscy, mince i bieruty, waszej „Polski Ludowej” — „najlepsi Polacy”.

Lecz bilans nie zamknięty. Oto strona krwawa, która po latach tyłu nieb pomsty wymaga. Ta strona się nazywa: Warszawa! Warszawa, jak przed półtora wiekiem nazwano ją: Praga.

Każdy „pałac kultury” i pomnik Stalina przylepia się do tego męczeńskiego miasta, jak na twarz jadowała, sztycherca plwocina; i za każdym splunięciem wina wasza wzrasta.

Lecz bilans nie zamknięty. Nie kończy się na tym. Oto strony krwi skrzepie o odorze trupim; te strony na rachunku to — Katyń! Ten Katyń, za milczenie o którym każdy z was się wkupił.

Oto nasze rachunki. Mamy dalej liczyć kto tu „winien” a kto „ma” na historii Moskiew? Od sum tych dziesiątymyści placi wam Moskwicim, póki wam te srebrniki z ręki czarł wytrąci.

Zamykamy tę księgę. Serce nam dretwieje od sum tych przeraźliwych. Nie nam pomsty szukać. Czmyhniecie przed nią sami — tę mamy nadzieję — nie chcemy bowiem sobie wami ręk pobrukać.

Józef GORAL.

Józef RELIDZYŃSKI

## Powrót z tamtego świata

NOVELA

Willa była skończona. Świeczki na choince przygasły.

Siedzieliśmy przy okrągłym stole w ciepłym pierścieniu światła, które spod złościstego abażuru wiszącej lampy spływało na obrus, grając w dyskretnym półcieniu z lekka zaróżowione twarze obecnych.

Towarzystwo zajęte było pracowitym łuskaniem orzechów. Jest to bardzo miłe zajęcie, doskonale kojące nerwy, — miłe, zwłaszcza, gdy towarzyszył mu od czasu do czasu lyk starego tokaja pani Zofii Korczakowej — najsympatyczniejszej pani domu, najmilszej pod słońcem wdówki, prawdziwego wzoru gospodyni.

Pani Zofia, ponętą jeszcze blondynka w "balzakowskim" wieku, jak wia domo od czasów autora "Komedii ludzkiej" znacznie przesuniętym — pani Zofia, żywiąc specjalną sympatię dla siedzącego obok niej przy stole pana Bronisława Głuskiego, inżyniera i okultysty w jednej osobie, — potrafiła każdemu z gości okazać tyle serdeczności, z zaletami kuchni łączyła tak czarujące dary umysłu, że dom jej zaliczaliśmy wszyscy do najmiłszych zakątków dobrego smaku w przedwojennej Warszawie, a na jej tradycyjne wigilie, gromadzące stale małe kółko przyjaciół, cieszyliśmy się z góry, jak na prawdziwe święto.

Rozmowa przy stole błyskotliwie prześlakowała z tematu na temat i stawała się coraz bardziej ożywiona. Jeden tylko pan Bronisław milczał demonicznie, jak przystało wyższemu ponad białe sprawy ludzkie okultysty. Chrupał zawiązkę orzechy, gładził wyniośle brodę, a niekiedy ironicznie się uśmiechał.

Wyczerpaliliśmy z wolna wszystkie aktualności stołeczne. Omówiliśmy onegdajszą premierę, podzieliли się wrażeniami z wystawy w "Zachęcie", zmelili w młynku towarzyskim kilka ostatnich koncertów i książek. Spiaciwszy w ten sposób należąca dań sztuce i literaturze (polityka była niechętnie widzia na w domu pani Zofii), przeszliśmy na bardziej lekkie sensoryki z bogatego działu kroniki wielkomięskiej.

Najnowszą plotkę zakulisową opowie działa z wrodzonym sobie wdziękiem piękna pani Mura, znana artystka dra matyczna, przyjaciółka z dawien dawna pani Zofii. Opowiadanie pani Mury omal nie stało się powodem sprzeczki małżeńskiej między trzecią z kolei przedstawicielką pięci pięknej, zdołującą nasze grono — nie tyle może ładną, co interesującą panią Jadwigą a jej małżonkiem, panem Bohdanem.

Państwo Malinscy — tak zwała się to sympatyczne stado — byli na pierwszy rzut oka małżeństwem zgoła niedobrym. On — znacznie starszy od niej, poważny przemysłowiec, natura na wskroś realna, zrównoważona; ona — utalentowana skrzypczka, rozwichrana fantastka, kapryśny dzieciak, — stanowili, rzekłbyś, wodę i ogień. W gruncie rzeczy jednak bardzo się kochali i byli sobie wierni, niezdem Fitemon i Baucis.

Nieszczęście chciało, że solidny pan Bohdan miał przed swoim ożenkiem długotrwały "flircik", którego przedmiotem była właśnie bohaterka powtórzonej przez panią Murę plotki zakulisowej, podówczas początkująca aktoreczka. Pani Jadwiga wiedziała o tym przedślubnym romansie męża, jedynym, jak się zdaje, w jego życiu i, jak każda prawdziwa kobieta, zazdrośna o rzeczy do niej nie należące, — sko-

rzystała z okazji aby pod adresem znie nawiązanej "rywalki" rzucić kilka so czystych epitetów.

Pan Bohdan, kierowany sentymentem, jaki mężczyzna żywi jeżeli nie dla przedmiotu, to przynajmniej — wspomnienia dawnej miłości, stanął rykersko w obronie sponiewieranej aktorki.

— To dziwne — zaszczepała pani Jadwiga — że ty zawsze jesteś szlachetnym obrońcą kobiet tam, gdzie chodzi o tego bezwystnego wampę; w każdym innym wypadku solidaryzujesz się z mężczyzną i jesteś w ogóle taki sam potwór moralny, jak oni wszyscy! — Ty mnie to mówisz? mnie! — z tragicznym patosem zawołał biedny pan Bohdan, najbardziej wzorowy mąż i ojciec.

— Czy państwo słyszeli już najnowszą kawał Pikusia? (1) — przerwała w samą porę kontrowersję małżeńska pani Zofia, która celowała w dyplomatycznej umiejętności łagodzenia napiętych sytuacji. — Panie Milusiu — zwróciła się do tak zwanego w naszym kółku, popularnego Emila Gryficza, autora kabaretowego i współpracownika stołecznego "brukowca" — może pan go nam opowie.

Pan Emil, którego specjalnością były wszelkiego rodzaju "kawały", nie dał się długo prosić. Poglądził lśniącą jak kula bilardowa lysinę, poprawił binokle na wyniosłym nosie i zajął mił nas z ostatnim produktem bezstronkiego humoru warszawskiego. Kawał był istotnie dowcipny, podany znakomicie. Wszyscy szczerze się uśmieśli, najbardziej zaś — zwaśnione małżeństwo. Słowem, burza była zażegnana.

Kawały posypały się teraz, jak z rogu obfitości. Oczywiście prym dzierżył, niezwykły na tym polu, Milus. Dzielnie mu sekundował najstarszy z "rycerzy okrągłego stołu" pani Zofii, chirurg Winczewski, specjalista od ślepej kieszki i od brzydka. "Doktorek", jak zwaliśmy go wszyscy, pomimo swego niewesołego zawodu i sześćdziesiąt-

ki na karku, odznaczał się usposobieniem wesołym i młodzieńczym, co w połączeniu z jego prawością i prawdziwością jednalo mu ludzkie serca.

Nawet siedzący koło mnie nasz Benjaminek, śliczne stworzenie dwudziestoletnie, zazwyczaj tak poważna i powściągliwa panna Janeczka Kłosowska, daleka krewna pani Zofii, podchocona kieliszkiem tokaju i ogólnym, trochę swawolnym nastojem, za ryzykowała dość śmiały koncept, przy czym cudownie się zarumieniła. Było to urocze, zgoła nie dzisiejsze i podwoiło jeszcze naszą wesołość.

Ostatecznie jednak zapas kawałów się wyczerpał. Chociaż — jak na przed wojenne stosunki warszawskie — było właściwie jeszcze wcześniej (dochodziła północ), jednakże wszyscy obecni byli poprzedniego dnia na brydżu u państwa Maliniskich, który przeciągnął się do świtu, z wolna więc ulegali naturalnemu znudzeniu. Wesołość przygasła, rozmowa poczęła się rwać. Ten i ów ziewnął dyskretnie lub spojrział na zegarek.

Atoli, obdarzona rzadką żywotnością pani domu — wyznaczyni zasady "w grobie dość się spłynę" — uważała sobie za ujmę, gdy towarzystwo rozchodziło się od niej zbyt wczesnie w jej pojęciu. To też z właściwym sobie talentem ożywiania rozmowy i skierowywania jej na właściwe tory, — pani Zofia, wydawszy polecenie służącej, aby naparzyła świeżej kawy, rozdzwoniła przykrą chwilę milczenia swym ciepłym, altowym głosem.

— Czyście czytali, moi drodzy, o tym niesamowitym wypadku, jak zabłąkane mu dziecku ukazał się duch nieżyjącej matki i zaprowadził je do domu?

Wszyscyśmy o nim wprawdzie czytali, tym niemniej wypadek był istotnie niezwykły, zdolny poruszyć najbardziej senny nastrój.

— Doskonale! mówmy o duchach... — ożywiła się przygłosła panna Janeczka, która od dwu lat, to jest od czasu tragicznej śmierci jej narzeczonego,

młodego oficera-lotnika, była gorliwą spirytystką.

W tej chwili wielki zegar gdański zaczął wolno wybijać północ. Godzina upiorów w połączeniu z szamotaniem się wiatru za oknami tworzyła nastrojowe tło do rozmowy o duchach.

— Skoro rozmowa zesła wreszcie na poważne tory — odezwał e grobowym basem milczący dotychczas pan Bronisław, uroczyste, jakby w dumnym poczuciu, że nadeszła jego chwila — w takim razie opowiem państwu pewien ściśle autentyczny fakt, którego byłem naocznym świadkiem.

Łyknął tokaju, poglaskał brodę i opowiedział potworną historię o zamurowanym szkielecie, który wyprawił najdziksze harce dopokąd nie sprawio no mu chrześcijańskiego pogrzebu. W skupionej ciszy, przerywanej tylko miarowym tykaniem zegara lub głuchymi odgłosami huraganu na dworze, kolejno każde z nas dorzucało jakieś opowiadanie.

Skoro przyszła kolej na doktora Winczewskiego i wszystkie oczy nań się skierowały, a pani Zofia z przymilnym uśmiechem zwróciła się do niego: "A teraz co nam powie kochany Doktor?" — stary chirurg, oganiając się żartobliwie jak natrętny musze, zawołał:

— Ależ, kochani państwo, dajcie mi spokój z waszymi duchami! Nie utrzymuj z nimi żadnych stosunków, nigdy żadnego nie widziałem, ani słyszałem. Nakrąjałem się w życiu dość ludzi i tru poszów, nie ma miejsca w człowieku, gdzieby nie dotarł moim lancetem, lecz, słowo daję!... na ślad ducha nigdy i nigdzie nie natrafiłem.

— To niesłychane!... — oburzył się pan Bronisław.

Józef RELIDZYŃSKI.  
(dalszy ciąg nastąpi)

(1) Przerwojenny humorysta warszawski Pikus Urstein.

Tymon TERLECKI

# JESTEŚ ŻYWY... (1)

Równo sto lat temu, 26-go listopada 1855 roku, Adam Mickiewicz oddał ostatnie tchnienie. Świadczenia o jego śmierci różnią się w ścisłym określaniu godziny, w której to się stało. Dwa świadków mówi ogólnie o godzinie 9-jej wieczorem. Dwaj inni o znaczącej jej dokładniej: "trzy kwadransy na 9-tą" i "przed 9-tą na kilka minut". Świadek pośredni, ale na gorąco spisujący relacje przytomnych uczestników wydarzenia określa jego czas słowami: "o 40 minut na 9-tą". Wszystkie zapisy zbiegają się w stwierdzeniu, że Mickiewicz odszedł spośród żywych niedługo przed godziną 9-tą, dokładnie tego dnia, w którym my zebrałiśmy się po stu latach.

Ta śmierć sprzed stu lat była rozdzierająca. Była śmiercią w opuszczeniu, zaniedbaniu, bez dostatecznej opieki i pomocy, nawet nie w wynajętym schronieniu, nie w Paryżu którego Mickiewicz nie cierpiał, jak my dzisiaj nie cierpimy przymusowych miejsc naszego pobytu, ale w Konstancynopolu, w podróży, na nędznym, najbardziej przygodnym postoju. Przyszła ta śmierć w porze roku, którą poeta znośił najciężiej: w zakratowane okno wilgotnej, zimnej, posępnej izby drewnianego domu w najbardziej ubogiej, zaniedbanej dzielnicy przez cały ten, ostatni, dzień życia — był to przed stu laty poniedziałek nie sobota jak dzisiaj — tłuła uparta szaruga.

Sceneria duchowa nie była mniej pałająca. Mickiewicz umierał z ostrą świadomością kleski. To po co przyjechał do Konstancynopola wymknęło mu się z rąk; nie udało mu się doprowadzić do zgody. Przeciwnie, był świadkiem ostatecznego rozdelenia wysiłków polskich i swoją postawą je przypieczerował.

To prawda, że nie należało do ludzi co się uginają i opuszczają ręce. Działalność ostatniego dnia i ostatnie słowa, zapamiętane przez obecnych przy jego zgonie, dotyczyły wojska mającego się bić o niepodległość Polski i narodów kiedyś związanych z nią bratnimi związkami. Ale jeśli się pamięta o jasnowidztwie Mickiewicza, o jego zdolności przewidywania i przeczuwania zdarzeń, trudno przypuścić, że nie brał w rachubę, iż to wojsko, zjednoczone czy rozbite, ani nie wkroczy na ziemię polską, ani nawet nie dobędzie bronii. Gdy Mickiewicz umierał, wojna krymska, wojna koalicyjna przeciw Rosji, naszemu wrogowi i ciemiężcy już dogasała. Gdy po dwumiesięcznej bez mała zwłoce grzebano go na ziemi francuskiej — ta wojna była już zamknięta. Tak śmierć bolesna, okrutna w nędzy i poniżeniu była także śmiercią łaskawą. Oszczędzała niezmordowanemu wojownikowi jeszcze jednego, najbardziej gorzkiego zawodu.

A przecież nasze zebranie, na którym każde słowo wypowiedziane z tego miejsca odmierza co raz słabnie przed stu laty drgnienia wielkiego serca — to zebranie nie jest zebraniem żalobnym. Jest to właściwie zebranie triumfalne tak jak w starożytnym świecie bywały triumfalne pochody. Bo na chylając się nad tą odległą chwilą, pe dantycznie kłopotąc się o jej ścisłe ustalenie z chwytliwych świadectw, choć coś nie szczerze zamknąć, ale coś otworzyć na rozcień. Stulecie które właśnie upływa od wiotkiej granicy za znaczonej ostatnim oddechem Mickiewicza dla treści jego imienia, dla wartości jego życia, zawartości i kształtu jego dzieła, dla symbolu, który się spłótł z tego imienia, życia i dzieła — nie było śmiercią ale wyższym bytem, nie było nieobecnością ale wyższą obecnością. Sto lat które dobiegają końca zanim wyjdziemy z tej sali, było istnieniem stokroć, tysiącokroć bardziej natężonym niż istnienie cielesne, doczesne, niż istnienie dotykające stopami ziemi i oczami ogarniające niebo. Było to życie w pełnej, najjaśniejszej, zaiste triumfalnej głorii.

W tym stwierdzeniu dotyka się tajemnego i najbardziej oczywistego sedna całej sprawy i tej oto chwili. Mickiewicz jest w dziejach kultury ludzkiej zjawiskiem rzadkim, najrzadszym, mo że zgoła jedynym. Dlatego tak trudno je pojąć cudzoziemcom nawet nam życzliwym, nawet głęboko spoufalonym z naszą przeszłością, nawet rozpoznającym i uznającym naszą odrębność. Mickiewicz był poeta, wspaniałym, nie przewyższonym w naszym języku, zdolnym do dziecięcego złościstego uśmiechu i do najwyższego umiesienia. Ale jednocześnie był kimś kto tworzy historię, nadaje bieg zbiorowemu czuciu i myśleniu, skupia w sobie jak w soczewce wszystkie promienie, wszystkie moce duchowe zbiorowości. Mówił przecież: "Trzeba samemu tak żyć, jak się pisze" i kiedy indziej: "Przyszłość czas, że natchnienie ma być czynem, a czyn natchnieniem". Dał takie, mało pamiętne i rzadko przytaczane, samookreślenie swojej postawy: "człowiek, co jest łańcuchem przeszłości z przyszłością, jest zarazem twórcą nowego dzieła dla tej ostatniej... Do jego piersi zlewa się i po przeorganizowaniu się wylewa z niej jako tchnienie prawdy — jęk uciśnionego ludu. Na nim spoczywają, jak na kotwicy serca całego narodu, bo on jest powiązany ze wszystkimi jego warstwami ziemskimi i nadziemskimi... słońce jego na oka, księżycowego nad jeziorami cesarza, a dźwięku rozchodzącego się po spadającej ku ożywieniu rosie..." ("O Słowiańszczyźnie"). Mickiewicz

rozplamił solidarność z narodem aż do piórnego żaru, podporządkował tej solidarności wszystkie cele osobiste. Miał poczucie absolutnej odpowiedzialności za losy narodu. Doszedł do uotożsamienia z nim, do roztopienia się w zbiorowości i do wchłonięcia jej w siebie.

Była to jedna z najzuchwalszych uzurpacji, na jaką kiedykolwiek poważyła się jednostka, choćby jednostka genialna. Ale najdziwniejsze, najbardziej poruszające jest to, że naród przyjął tę uzurpację, uznał w Mickiewiczu swój symbol, uznał go za najpiękniejszy, najwyższy mit o sobie. Słowa, które na wieść o śmierci w Konstancynopolu napisał Zygmunt Krasinski — jedna z najprzenikliwszych inteligencji polskich — słowa: "my z niego wszyscy" padły jak werdykt, choć były tylko stwierdzeniem faktu. Ale będąc stwierdzeniem faktu stały się także prorocstwem i zakleciem. Nie tylko pokolenie Krasinskiego było z Mickiewicza. Były z niego wszystkie następne. I nasze jest także z niego.

Nawet ci, którzy — na własną szkodę, na dobrowolne ubóstwo — nie czytaj wierszy Mickiewicza, nawet ci którzyby nie potrafili streścić jego poematu biograficznego, napisanego życiem i zamkniętego bohaterką śmiercią, nawet ci którym jego postać ledwie się majaczy w oddali — oddychają jego oddechem, powtarzają bezwiednie jego słowa, żyją w kręgu zakreślonym przez niego, biegną po wytyczonej przez niego orbicie. W kulturze każdej zbiorowości nie wszystko jest uświadomione, często to co niewiadome, oddziaływa i waży równie silnie lub silniej, Mickiewicz należy do naszej świadomości, ale może w jeszcze wyższym stopniu jest naszym zbiorowym instynktem, jest w nas głosem bezimiennym, nieodpartym odruchem.

Jesliby ktoś wątpił w tę prawdę, nasi wrogowie dostarczają na nią dowodu, bo wrogowie są po to, by nas potwierdzali. Oni to dzisiaj wyznaczają miarę Mickiewicza. Ich zabiegi wokół niego wykraczają poza granice doktrynalnej rutyny. W świecie komunistycznym "reinterpetuje się" pisarzy węgierskich i czeskich, rumuńskich i litewskich, zapewne także lotewskich i estońskich. "Reinterpetuje się" historię wszystkich uciemionych narodów od Gruzynów do Czukczów, ale nigdzie, w odniesieniu do nikogo ten wysiłek nie ma znamion takiego natężenia, nie jest taką stawką w grze, jak ekspropriacja, próba wywłaszczenia i przywłaszczenia sobie Mickiewicza.

Jestem skłonny myśleć, że jest to jedyny taki przypadek w dziejach literatury światowej, a jeśli nie jedyny, to najrzadszy z rzadkich. I nie można tego przypadku pojąć i wyjaśnić inaczej, jak tylko w taki sposób, że walka o Mickiewicza jest walką o naród polski, jest częścią, jest postacią tej walki. W strategii mówi się: kto trzyma w ręku punkt "x", panuje nad obszarem zakreślonym przez promień "y", nad obszarem zawartym w obwodzie o tym promieniu. Można powiedzieć, że kłoby pochwylił Mickiewicza, owładnąby obszarem duszy polskiej, pochwy ciłby to co on sam nazywał "naszą oddzielną, polską osobistością społeczną".

Wynik tego zmagania nie jest wiadomy. Ale jasno świecąca nad nim nadzieja stanowi to, że Mickiewicz jest twórcą najwyższej miary, artystą nieprześcignionym, że nadał swoim słowom kształt ostateczny, niepodlegający fałszerstwu, że w swoich słowach uwieźił potencjał, który można zniszczyć tylko wraz z tym kształtem. Równie wielką nadzieją świeci to, że Mickiewicz wszedł w sam najtajniejszy rdzeń naszego odczuwania i myślenia, że w ciągu minionych stu lat poszerzył nieustannie krąg swego magicznego wiadania, że zagarniał w jego obręb coraz to nowe warstwy społeczne. Wal ka o niego toczy się dzisiaj w duszy całego narodu, w duszy każdego z nas.

Wszystko co tu powiedziano, ustawa perspektywę dla tego co przed stu laty dobiegało kresu w ubogim domu konstancynopolińskiej dzielnicy Kalendzi Ogłu. Wszystko co tu powiedziano rzuca oślepiające światło na dramat nagłej, bolesnej, patetycznej śmierci na wygnanym barłogu. Ten, który umierał sto lat temu, nie jest zabalsamowanym truchłem, zamkniętym wśród królewskich sarkofagów. Nie jest posagiem, spóźnym "Geniuszem", z którym zmagają się poeci. Nie jest żerem dla pedantów, rozcinaczy włosów na czworo. Jest polem bitwy. Jest właśnie słońcem wszystkich. Jest duszą naszych dusz.

Nie zesłiśmy się dzisiaj na obchód umarłych, na obrzęd wywoływania duchów. Sens tego wieczoru zawiera się w słowach strasliwie prostych, w słowach wstrząsających jak tajemnica istnienia, w słowach które znoszą rozstęp między chwilą sprzed stu lat i chwilą obecną, w słowach które przedłużają się w przyszłość:

Jesteś żywy, jesteś z nami, jesteś w nas.

Tymon TERLECKI.

(1) Przemówienie na wieczorze w setną rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, który odbył się w Londynie dn. 26 listopada 1955 r.

# Revolucja narodowa czy kontrrewolucja sowiecka

**►** Dokończenie ze str. 1-ej, nych kolach emigracji politycznych, które, tymi czy innymi względami kierowane, starają się, nie wiadomo po co, udowodnić, że w ich krajach — w Polsce, na Węgrzech, w Czechosłowacji czy w Rumunii — odbywa się rewolucja prawdziwie narodowa i że przemiany w tych krajach noszą zupełnie inny charakter aniżeli w swoim czasie przemiany w krajach Związku sowieckiego.

Nawiasem mówiąc, kubek w kubek tego samego zdania były w swoim czasie (w latach 1925—1934) emigracje polityczne ukraińska, białoruska, kaukaskie czy turkiestańskie, które z pianą na ustach dowodziły, że Moskwie nie uda się przełamać oporu ich narodów, wręcz do porządku dziennego nad ich odrębnością kulturalną, społeczną czy charakterologiczną. Ukraińcy np. dowodzili jeszcze w 1931—32 r., że powszechna kolektywizacja na Ukrainie, jako w kraju tradycyjnego rolnictwa indywidualnego, jest nie do pomyślenia, a Uzbekowie przekonywali Londyn i Paryż, że muzułmanizm na wieki całe odizolował Turkiestan od wszelkiej wspólnoty duchowej i społecznej z Rosją. Dziś — widzimy — że sowieckie hasło totalitarne: "jedno państwo, jeden naród, jedna władza", jest na drodze do realizacji. Ale przez ileż to lat Zachód właśnie na podstawie naiwnych pobożnych życzeń emigrantów uważał, że jednolite państwo sowieckie jest mitem i że rozpadnie się ono pod jego jakimś uderzeniem. Uderzenie Hitlera było potężne — Związek sowiecki nie rozpadł się.

Dziś bolszewicy, organizując totalitarny, przeszło 800.000.000 ludności liczący blok sowiecki, stosują tę samą metodę propagandową, jaką stosowali w 1921—33 r., montując jednolite pań-

Szanowny Panie Redaktorze,

Bylbym bardzo zobowiązany za wyjaśnienie na łamach poczytynego pisma Pana, że nie wchodzi w skład zespołu redakcji "Syreny" i tym samym nie odpowiadam za poglądy, wypowiedziane przez zespół. Tak często ko rzystam z łamów "Syreny" dla wypowiedziania moich poglądów — i tak tolerancyjnie się Panowie do nich odnoszą, że w tej sprawie mogłyby powstać łatwo nieporozumienia.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku.

Wojciech ZALESKI.

Madryt, 11. 12. 1955.

\*\*\*

OD REDAKCJI. Istotnie, p. Wojciech Zaleski, jeden z najwybitniejszych publicystów polskich na emigracji, którego tak świetnie i tak głęboko przemysłane artykuły ukazują się często na łamach "Syreny", nie należy do zespołu redakcyjnego naszego pisma. Poglądy przeto p. red. W. Zaleskiego i Redakcji "Syreny" mogą być czasem różne, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą.

\*\*\*

## W SPRAWIE RZEKOMEJ "PLAMY" NA IMIENIU WALEREGO KRASIŃSKIEGO

Szanowny Panie Redaktorze, Dziękuję p. Billy Strenkowi za zwrócenie uwagi ("Syrena" nr 50) na nieporozumienie wynikające z opuszczenia w korekcie i w druku mego artykułu o Walerianie Krasinśkim — jedynie cudzoziemcu.

Wyjaśniam, że oddając do druku ów artykuł, aby uniknąć tonu polemiczne-

go, usunąłem w ostatniej chwili zdanie cierpko przygnające pewnemu znanemu historykowi literatury, który rozmyślnie przemilczał nawet nazwisko, nie tylko zasługi, Waleriana Krasinśkiego, gdyż uważał fakt, że Walerian Krasinśki był protestantem, za "plamę" na honorze tego znakomitego rodu, którego chluba, Zygmunt Krasinśki, był wszak wybitnie katolickim pisarzem. Po tym skreślonym zdaniu, pisałem, że "na szczęście, my już dość daleko odeszliśmy od takiego pojmowania historii kultury polskiej".

Cały mój artykuł i cytowane zdanie wyraźnie oddają moją myśl potępiającą nietolerancję i traktowanie innego wyznania jako "plamę" na honorze rodziny.

Niech więc p. B. Strenk postawi cudzoziemców w mym dalszym zdaniu nad wyrazem "plama" i odczyta je, a przekona się, jak niepotrzebnie się oburzył. Gdyż pisałem tam: "Nie było wi ną W. Krasinśkiego, że mając rodzi-ców protestantów, sam został protestantem; natomiast — mimo tej "plamy" — pracami swymi dobrze się zasłużył na niwie szerzenia znajomości kultury polskiej wśród obcych".

Z poważaniem

J. A. TESLAR.

\*\*\*

**KATOLICY, NIE PROTESTANCI**  
Szanowny Panie Redaktorze, Przyznaje, że p. Billy Strenk mógł być dotknięty wyrażeniem użytym przez p. Teslara, ale to nie usprawiedliwia pomyłek w wyliczaniu wybitnych protestantów.

Romuald Traugott był przez całe życie gorliwym katolikiem. Jego biograf, M. Dubiecki, pisze, że gdy jako podziemny dyktator powstania styczniowego wychodził z domu, to po to, by pójść na Mszę św. lub do spowiedzi.

Jan Henryk Dąbrowski był synem katolika (kształconego u Jezuitów w Lublinie) i został ochrzczony w katolickim kościele parafialnym w Niegowici, blisko Krakowa. Matka jego, z domu von Lettow, była kalwinką, lecz na wychowanie syna wpłynąć nie mogła, bo zmarła w rok po urodzeniu go.

Jan Henryk Dąbrowski służył, podobnie jak jego ojciec, w Saksonii i tam w r. 1780 poślubił ewangeliczkę, pannę w. Rackel. Ale ponieważ był katolikiem, więc w umowie przedślubnej postanowiono, że synowie będą wychowywani w religii katolickiej, córki w luteranckiej. Piszę o tym w swej monografii prof. A. Skalkowski.

Wymieniając Konarskiego należało zaznaczyć, że tu nie chodzi o twórcę "Collegium Nobilium", ks. Stanisława Konarskiego.

Łączę wyrazy poważania.  
Stanisław SOPICKI.  
42, Emperors Gate, London SW7.

\*\*\*

## NA FUNDUSZ OBRONY SPRAWY POLSKIEJ

Szanowny Panie Redaktorze, Uprzejmie donoszę, iż w odpowiedzi na wezwanie ("Syrena" z dn. 3. 12. br.) wysłałem w dniu dzisiejszym sumę 500 fr. na Skarb Narodowy — Fundusz Obrony Sprawy Polskiej. Równocześnie liczę, że niżej wymienieni panowie będą kuli dalsze ognia łańcucha wpiat:

Andrzej Banaszak z Aubay-Asturies; Józef Bugaj, 137, Cité Plaine, Ognies; Czesław Cholewicki z Mulhouse; Józef Forýs z Montchanin (S. et L.); Bruno Jędrasik z Montbeliard; Stefan Karolczak z Bethoncourt (Doubs); Kościelny z Ronchamp; Władysław Łabowicz z Wittelsheim (Haut Rhin); Adam Pudlicki z Courcelles-les-Lens; Marcin Ruicki z Noyelles sous Lens.

Przesyłam Panu Redaktorowi serdeczne pozdrowienia.

Mieczysław GLEJZER.  
Montbeliard, 10. 12. 1955.

\*\*\*

## NA SKARB NARODOWY

Szanowny Panie Redaktorze, Uprzejmie komunikuję, iż Zarząd Koła Rezerwistów i b. Wojskowych w Le Creusot na swym posiedzeniu w dn. 11 listopada b. r. uchwalił kwotę 600 fr. na Skarb Narodowy. Kwotę tę od razu Zarząd Koła wpłacił koleźce Kle-mensowi Jarzyckiemu z prośbą, by przekazał ją władzom Skarbu Narodowego w Paryżu.

Z poważaniem.

Józef PAJOR, prezes.  
Le Creusot, 11. 12. 1955.

\*\*\*

## "WPLACAM I WZYWAM..."

Odpowiadając na wezwanie ("Syrena" z dn. 17. 12. b. r.) wysłałem w dniu dzisiejszym sumę 500 fr. na Skarb Narodowy w nadziei, że niżej wymienieni koleźcy będą kuli dalsze ognia: Stefan Karolczak z Bethoncourt; Stanisław Schneider z Bethoncourt; Michał Gajda z Bethoncourt.

Łączę serdeczne pozdrowienia.  
Marcin SZPYRKA.  
Bethoncourt, 17. 12. 1955.

## Deportowani, uwaga!

W związku z odszkodowaniami za deportację do rządu niemieckiego, zawiadamiamy, że zainteresowani, którzy już zgłosili się do naszego biura, względnie nadesłali pisma — otrzymują odpowiedź drogą korespondencyjną. Prosimy o podawanie dokładnego i wyraźnego adresu. Należy załączyć znaczek na odpowiedź (15 fr.). W dalszym ciągu przyjmujemy zgłoszenia. — Adres Związku: Union des Mutillés de Guerre Polonais en France, 15, rue Saint-Gilles, Paris 3.

# Życzenia Świąteczne

Najlepsze życzenia świąteczne i Noworoczne swym członkom i ich rodzinom, przyjaciół, sympatykom i wszystkim rodakom składają za pośrednictwem "Syreny"

Zarządy: Centralnego Związku Polaków we Francji; Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny; Związku Rezerwistów i b. Wojskowych; S. P. K.; P. O. W. N.; Związku Rodzin Polskich Obrońców Ojczyzny; 2 DSP; Polskiego Związku Inwalidów Wojennych.

\*\*\*

Droży Koledzy, W dzień Bożego Narodzenia przyjmijcie wraz z tradycyjnym łamaniem się opłatkiem, symbolem zjednoczenia dusz, nasze najszersze, pełne bratniej miłości życzenia dla Was, Waszych Rodzin i wszystkich Rodaków, w o-bliczu cierpienia umęczonej dziś Ojczyzny, nie zgnębiła nas przemoc, choć siły natężyła; bo kto walczył o wolność, ten zawsze zwycięży.

W zbliżającym się Nowym Roku podwójmy siły i wiarę, by w zgodnej, twórczej pracy budować i tworzyć nowe wartości narodowe poza granicami o-czystego zagonu i wznosić gmach solidarności emigracyjnej z wydatną pomocą dla Braci w Kraju.  
Zarząd Gł. POWN.

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych Zarząd Oddziału Francja S. P. K. przemasza sumę 10.000 fr. na pomoc dla swych członków, przebywających w szpitalach i znajdujących się w ciężkich warunkach materialnych.

\*\*\*

Wesołych świąt oraz szczęśliwego Nowego Roku całemu społeczeństwu polskiemu we Francji, członkom honorowym i wspierającym naszego związku, oficerom, podoficerom i szeregowym Kompanii Wartowniczych, wszystkim organizacjom i instytucjom polskim, ich członkom i pracownikom, polskiej prasie niepodległościowej, członkom Związku oraz wszystkim sympatykom — przesyła tą drogą najserdeczniejsze życzenia

\*\*\*

Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji.

\*\*\*

ZAMIĄST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH I NOWOROCZNYCH  
Płk. Gustaw Tysovski składa 500 frs. na Skarb Narodowy — Fundusz Obrony Sprawy Polskiej.

\*\*\*

Zamiast życzeń świątecznych E. Urbanowicz składa 500 fr. na Liceum w Les Ageux.

Czy opłaciłeś już prenumeratę za „Syrenę”?

Nie zwlekaj! — Uczyn to dzisiaj!

### WIESZCZ WOLNOŚCI

Mickiewicz nie czuł się w Paryżu gościem, czuł się pielgrzymem, który zjawiał się tam, nie aby żebrać pomocy dla swego Kraju, ale by się jej domagać w imię wspólnego dobra Polski i świata i aby przynieść Zachodowi prawdy zdolne, jak myślał, ostrzec go i uchronić przed zagładą... Był on poletą emigracji i uczynił z emigracji posłannictwo, ideę pielgrzymstwa, niosącego przez świat dobra moralne i ideę wolności, nieodłączne dla niego od samego pojęcia Polski. Te wartości uniósł w sobie i na obcej ziemi stworzył w ich imię arcydzieła będące po dziś dzień jednym z najcenniejszych węzłów, łączących w jeden swobodny naród miliony jakże różnych ludzi urodzonych na polskiej ziemi. Dla walki, jaką naród polski toczył o swą niepodległość, zapowiedź wyzwolenia zawarła w pismach Mickiewicza miała także same zbawcze znaczenie, jak w czasie ostatniej wojny przekonanie Anglików — że Wielka Brytania nie może być pokonana. Jeżeli po klęsce 1830 Polacy nie porzucili myśli o dalszej walce, jeżeli każde pokolenie podejmowało ją na nowo — to i dlatego także, że Mickiewicz, wbrew wszelkiej rzeczywistości, głosił, że Polska będzie wolna.

Mickiewicz stworzył ideał Polaka na pewno dla przeciętnych ludzi niedoświadczonych, ku któremu przeciętne stawali się oni wznieśli. Jego pojęcie życia — jako służby dla wyższych celów, stało się religią zarówno na poddaszach młodzieży, gotującej się do walki o niepodległość, jak w mieszkaniach biednych nauczycieli i działaczy społecznych, poświęcających życie dla ulżenia nędzy i szerzenia wiedzy. Wielki pisarz angielski nazwany przez rodziców Conradem, na pamiętkę bohatera *Dziadów*, wyniósł z domu ten właśnie mickiewiczowski ideał życia, którego odbiśnięcie nie trudno odnaleźć w jego religii honoru i pesymistycznego bohaterstwa. Po politycznym działaniu Mickiewicza, dla którego odstąpił on od poetyckiego powołania i zapomniał o sobie, pozostała piękna i twórcza legenda i jako trwały ślad — karty *Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa* zastępujące zbudowaną w nas niewiarę, abyśmy mogli pójść za ich ślachełnym wskazaniem.

Mickiewicz miał też przeżyć niedawno jeszcze jedno swoje zwycięstwo posmiertne, miał jeszcze raz okazać się przewodnikiem narodu polskiego i powiernikiem Polaków, dotkniętych niewolą i wygnaniem. Jeszcze raz mieli odnaleźć oni w *Pannie Tadeuszu* doskonały obraz, piękno i niepowtarzalną odrębność ich Ojczyzny i szukać w *Dziadach* i *Księgach Narodu* siły i wskazania, pozwalających im przeżyć oddalenie od Kraju. Poezja żołnierska i nostalgiczna poetycka publicystyka, bujnie i świetnie rozkwitła w wielkich centrach emigracji polskiej w Paryżu, Londynie, Nowym Jorku i miejscach postojów polskiej armii wygnanej, powracały nieraz z prawdziwym natchnieniem i wysoką sztuką do mickiewiczowskich symboli, do jego problematyki i w wielu trwałych pięknych utworach również do jego strofy.

W Polsce, gdzie życie kulturalne po wojnie poddane zostało ordynarnej kontroli politycznej zależnego od Rosji sowieckiej komunistycznego rządu — i uzależnione od zmiennej propagandowej taktyki — Mickiewicz stał się przedmiotem szczególnej opieki w nadziei, że odpowiednio naciągnięta interpretacja jego poezji i politycznego działania stworzą dla panującego systemu zaplecze przez wszystkich uznanej i czcigodnej tradycji. Te nadzieje wiazały się z wciąż żywą tradycją mickiewiczowską w Rosji, z historią przyjaźni Mickiewicza z Puszkim i dekabrystami, sprzyjały jej mogły niektóre teksty artykułów i wykładów Mickiewicza (podane bez kontekstów), skąd czerpać można było dowody jego społecznego radykalizmu i słowianofilstwa, podkreślać też było łatwo, że wojna z Rosją, głoszona

przez Mickiewicza, była walką z caratem, na gruzach którego wyrósł przecież system sowiecki. Zdać wac by się więc mogło, że operacja przerobienia Mickiewicza na patrona duchowego nowego porządku w Polsce pomysłała była szczęśliwie dla jej inicjatorów i mogła spełnić ich nadzieje. Stąd poszły niezliczone artykuły, niektóre sygnowane znanymi dodatkowo w literaturze i krytyce imionami, podkreślające szczególnie do tej fałszywej operacji przydatne teksty i fakty z życia Mickiewicza, stąd opowiadania biograficzne sprzyjające jej odpowiednim, a raczej nie odpowiednim układem i interpretacją zdarzeń; stąd oczywiście, już z żadnymi względami naprawdę nie liczące się chwalebne Mickiewicza jako proroka komunizmu i przyjaźni z Rosją, głoszone przez wszelkiego rodzaju propagandowe megafony. Nieszczęściem jednak dla inicjatorów tego posmiertnego skomunizowania Mickiewicza, zabieg ten wymagał przede wszystkim udostępnienia nowym masom jego dzieła i zacząć go trzeba było po prostu od wydania jego tekstów. Tuż powieścić trzeba wyraźnie, że popularzacja Mickiewicza w dzisiejszej Polsce: wielkie wydanie zbiorowe, edycja ozdobna *Pana Tadeusza* i innych jego utworów, nie które prace historyczno-badawcze, jak mający się teraz ukazać *Słownik Mickiewiczowski*, jeżeli były ułatwione przez polityczne zamysły rządu — wyrażały też zdrowy, na prawdziwie znajomości Mickiewicza oparty kult społeczeństwa i powszechnie z innych zupełnie, niż owe zamysły rządowe, względów odczuwaną potrzebę jego poezji. Służą też one sprawie nie tylko innej, ale wrogiej widokom fałszywym.

Poezję Mickiewicza dwa bowiem przenikają, nigdy przez niego nie zdradzone, uczucia: wiara w Boga i miłość wolności. W poezji tej i w pismach politycznych Mickiewicza mogą zarówno odnaleźć się czciciele starego obrządku i odkrywcy prawd nowych, tolstojowcy, głoszący bierny opór i ci, którzy gotowi są oddać życie za drogą im sprawę.

Ale żadne najprzemysłniejsze fałszerstwa nie potrafią zrobić z Mickiewicza Jana Chrzciciela systemu, opartego na bezbożnictwie i niewoli, pogodzić z tym systemem

jego poezji i jego myśli. Żadne sentymentalne oleodruki, wysławiające jakże skomplikowaną i jakże dramatycznie skończoną jego przyjaźń z Puszkim, nie przesłonią obrazu Rosji zamkniętego w „Ustępie” III części *Dziadów*, a będącego nie tylko straszliwym oskarżeniem ówczesnych władców Rosji i historii, która ich wydała, ale i płomiennym wyrzutem skierowanym do ludu, który znosił bez szemrania niewolę i, jak Mickiewicz przewidywał, zrzuciwszy ją, poddał się innej.

Polacy w Kraju mogą z dozwolonych, niemal nakazanych do czytania, dzieł Mickiewicza nauczyć się tylko tego, co się w nim znajduje naprawdę. Nie nauczą się z nich ani zgody na przemoc, ani po gardy dla swej historii, — tylko coraz głębszego ukochania i coraz mocniejszego pragnienia wolności. I dlatego poezja Mickiewicza jest tajemnym sztyfem, który łączy rozdzielone — Kraj i Emigrację!

Jan LECHOŃ.

### Życzenia wigilijne

... Do wszystkich życzeń, z których najpierwsze jest żebyśmy to święto rodzinne mogli jak najprędzej obchodzić w odrodzonej Polsce ... dodaję jeszcze jedno."

"Obuśmy nigdy nie zapomnieli, żeśmy byli tułaczami, pozbanionymi domu, mienia i stanowiska, co jednak nie przeszkodziło nam myśleć, porozumiewać się i działać dla sprawy, którą w najgłośniejszym zarzynie możemy nazwać sprawą JUTRA POLSKI. Obuśmy nie zapomnieli o tak ważnym dorobku tej wojny, jakim jest przekształcenie nasze, że ratunek dla człowieka jest tylko w Bogu. To, czegośmy zaznali sami i to, co widzimy że cierpi inni, jest następstwem realizacji nowego ładu świata, z którego Bóg jest wykluczony... Oby to doświadczenie otworzyło nam oczy na grozę politycznego i społecznego ateizmu, na najwęższe niezbezpieczeństwo jakie stwarza dla człowieka — człowiek, obyśmy zrozumieli że jedynym ratunkiem w tym niezbezpieczeństwie — jest Bóg".

... żadne idee, żadne hasła, nie oparte na jedności w Chrystusie nie mogą istotnie zbliżyć człowieka do człowieka; zamiast zbliżenia i pojednania ludzi, hasła te stają się nieuchronnie środkami demagogii i wyżysku jednych przez drugich... Tam gdzie Chrystus nie łączy ludzi... tam nie mogą się oni uważać za braci, ani za bliźnich. Tej to jedności w Bogu przez Chrystusa życzę ostatecznie i najgoręcej drogim rodakom przy opłatku wigilijnym abyśmy dzielili się nim w myśl słów św. Pawła: „Jednym ciałem wiele nas jest, bo wszyscy jednego chleba jesteśmy uczestnikami".

Ks. Augustyn JAKUBISIAK.

Schronisko Uchodźców Polskich w Grenoble, 24 grudnia 1942.

### Na progu legendy

Śmierć Mickiewicza w Stambule, w pełnym ogniu akcji, zdala od ojczyzny i od kraju, który obrał za swoje pielgrzymstwo, poruszyła od razu w całej aktualności sprawę wiecznego spoczynku poety. Dyskusja na temat, gdzie mają spocząć na wieczny spocznik jego doczesne szczątki, rozpętała się niemal nazajutrz po jego zgonie i była tym ważniejsza, że wiązano z nią również sprawę przyszłego kultu i legendy formującej się już za życia jego.

Rzecz rozwiązana ostatecznie w 35 lat później przez przeniesienie jego prochów na Wawel, zainaugurowana została już wtedy, w owych smutnych dniach grudnia 1855 r.: Czy ma wrócić do kraju, czy jako dalszy ciąg protestu ma spocząć na emigracyjnym cmentarzu w Montmorency o bok swej żony i przyjaciół, czy grób jego ma nadal symbolizować zadania zgodne z duchem jego misji pielgrzymiej — oto pytania które rozogniły całą emigrację pogrążoną w żalobie.

Współczesna wypowiedź w tej sprawie, niezmiernie ważną i cenną, znajdujemy w liście młodego Waleriana Kalinki, znakomitego później historyka, do księcia Adama Czartoryskiego, pisanym z Londynu 21 grudnia 1855.

... Sprowadzać ciało Mickiewicza do Paryża! — pisze on. — Po co? Czy, aby go w Panteonie pochować? Przypuśćmy, żeby Rząd francuski na to zezwolił, nie sądzę, aby Panteon był właściwym grobem dla Mickiewicza. Nawet, chować go w Montmorency, mniej jest odpowiednim; bo chociaż wielkie są zasługi Niemcewicza i Książewicza, Mickiewicz wyższego domaga się uczczenia. Wreszcie pomniki z białego marmuru nie odpowiadają ani charakterowi naszego narodu, ani czci naszej dla Mickiewicza. Nam trzeba pomników z ziemi i żelaza, bo to tylko u nas jest i tym tylko żyliśmy i żyjemy.

Gdyby kraj był wolny, nikt by nie wahał się przenieść zwłoki Mickiewicza na Wawel. Lecz dzisiaj, skoro Mickiewicz, po raz trzeci wskazując narodowi drogę obowiązku, poszedł na Wschód i tam umarł, więc zostawić go tam i niechaj pomnik jego, na pograniczu dwóch części świata usypany, widny z Bosforu i z Czarnego morza, świeci dzisiaj dla emigracji, jak później w wieki świecić będzie dla narodu. W tych samych stronach, Grecy, idąc za Aleksandrem macedońskim na Persję, odwieźli grób Achillesa, który trwał przez wieki. Więc też, skoro Polska wstanie, grób Mickiewicza przez długie wieki celem będzie wędrowki pielgrzymów polskich. W. Ks. M. racz pozwolić, abym od razu, jak mi się przedstawi, projekt cały wyraził. W osadzie polskiej nad Bosforem

(dokończenie na str. 2-giej)

### Życie emigracji w obrazach



MICKIEWICZ NA EMIGRACJI

Reprodukcja bardzo rzadkiej litografii Formentina na podstawie rysunku Déberia, głośnego z pierwszych lat emigracji polskiej artysty francuskiego. Adam Mickiewicz siedzi, w noc wigilijną, oparty o mogiłę — i patrzy z zadumą na tragiczny obraz polskiej wsi ujarzmionej.

(Oryginał w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu).

kach polskich żołnierzy i zbliżyć Mickiewicza emigracyjnego do obecnego pokolenia.

Ten apel rzucony przez Komendantów poszedł szeroko w teren Francji. Kronika życia naszego uchodźstwa w ciągu roku notowała wielokrotnie różne przejawy organizacyjne uroczystości Mickiewicza w licznych osiedlach Emigracji. Odpowiedziały na apel liczne organizacje społeczne i kulturalne polskie, wystąpiło z właściwą sobie energią Niezależne Nauczycielstwo wydając w maju b. r. specjalny numer mickiewiczowski „Polskiego Pachołęcia”, doskonały pod względem pedagogicznym a wzruszający w treści. 27. XI. urządziło ono w Lens własną uroczystość; 24. XI. młodzież polska Liceum Les Audeux wystąpiła z mickiewiczowską akademią; 23. XI. „Żywy Dziennik” Syndykatu Wolnych Dziennikarzy za wierał szkic literacki Nowosada; 9. XII. Stowarzyszenie Inżynierów urządziło zebranie z odczytem Teslars.

Ale mimo to polskie społeczeństwo we Francji wciąż oczekuje wspólnej manifestacji, która by — na wróż listopadowej akademii w Londynie — była wyrazem zbiorowego hołdu całej polskiej Emigracji.

Na tle tych uroczystości społecznych w specjalnym naświetleniu występuje hołd złożony w 1955 r. Mickiewiczowi przez Towarzystwo Historyczno-Literackie oraz Bibliotekę Polską w Paryżu. Instytucje te, wraz z Muzeum Mickiewiczowskim, tradycyjną swą i zbiorami najbezpośredniej związane z życiem i dziełem Wieszcza, odegrały w tym roku główną rolę w manifestacji wolnego świata.

Świadome swych obowiązków, Towarzystwo Historyczno-Literackie już w styczniu b. r. opracowało szczegółowy program dla swych prac, który w ciągu roku będzie konsekwentnie realizować, począwszy od inauguracyjnej uroczystości w dniu 3. V. po datę kulminacyjną 26. XI. Szczegółowo prowadzona na łamach „Dodatku” kronika tych działań zwalnia nas od ponownego wchodzenia w szczegóły. Zorganizowanie poważnej wystawy Mickiewiczowskiej, zainaugurowanej w dniu 3 maja i przedłużonej po dzień dzisiejszy, jedynej w stawy Mickiewiczowskiej w całym świecie godnej tego miana, szereg wykładów i odczytów naukowych w poszczególnych Wydziałach Towarzystwa, pomoc udzielona innym imprezom wystawowym na zachodzie Europy oraz uczonej rozsiągnięciem w całym świecie, idącą w setki kwereń i informacyj, udział przez prace naukowe i dokumentację we wszystkich zbiorowych wydawnictwach poświęconych Mickiewiczowi we Francji, W. Brytanii, St. Zjednoczonych i Włoszech, oddanie do dyspozycji Roku Mickiewiczowskiego łamów „Dodatku” „Syreny” w ciągu całego bieżącego roku, postawienie tegorocznej Pielgrzymki do Montmorency w dn. 5. VI. pod znakiem hołdu Mickiewiczowi — wszystko to było przejawami głęboko pojętego obowiązku obu tych instytucji wobec pamięci Mickiewicza.

Manifestacje, które odbyły się staniem Towarzystwa Historyczno-Literackiego w dniu 26. XI, były punktem kulminacyjnym tak pojętego programu.

Rano tegoż dnia odbyły się nabożeństwa żałobne w kościołach paryskich i podparyskich związanych z pamięcią Wieszcza: w Kościele Polskim, w kościele św. Ludwika, w kościele w Montmorency i w kościele St. Séverin. Wieczorem zaś w głównej sali zebrań Biblioteki, wśród pamiętek mickiewiczowskich, odbyło się publiczne posiedzenie Towarzystwa, na które stawili się gremialnie przebywający w Paryżu członkowie tegoż Towarzystwa, przyjaciele francuscy i polscy oraz przedstawiciele polskich organizacji i stowarzyszeń. Starożytnie mury domostwa pękały pod naporem zebranych.

To zebranie publiczne 26. XI, stało pod znakiem dorocznego posiedzenia listopadowego poświęconego Wielkiej Emigracji i stworzyło ramy dla wydarzenia w składanym hołdzie pielgrzymstwa Mickiewicza i jego znaczenia ideowego dla chwili dzisiejszej.

Zebranie zagał Franciszek Pułaski charakteryzując rolę Towarzystwa i Biblioteki w obchodzonego stulecia. Następnie zabrał głos: prof. Zaleski, mówiąc o „Mickiewiczu Walczącym”, Cz. Chowaniec ... o „Pierwszych krokach Pielgrzymy”, I. Gałęzowska — o „Trybunie Ludów”. Charakterystyka życia emigracyjnego Mickiewicza, rola polityczna i ideowa jego drogi pielgrzymiej i jego czynu znalazły w tych przemówieniach należyte uzasadnienie z podkreśleniem aktualności tego czynu dla chwili obecnej. Recital koncertowy Mistrza Dygata zakończył to zebranie, którego fragmenty zostały nadane na Kraj na falach radia „Głosu Ameryki” i „Radia Wolnej Europy”.

(dokończenie na str. 2-giej)

Dzisiejszy artykuł wstępny jest ustępem z książki p. t. „Mickiewicz”, którą nasz znakomity poeta dzielił z nami dołą uchodźstwa napisał w stulecie zgonu Wieszcza. Książka ukazała się niedawno w Paryżu staniem Muzeum Adama Mickiewicza. Skład główny w księgarni „Libella”. In-8°, str. 62.

W imieniu Redakcji „Dodatku” składamy z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku najlepsze życzenia wszystkim współpracownikom, czytelnikom tego pisma, jak również przyjaciółom, którzy w ciągu bieżącego roku dali dowody zainteresowania i zrozumienia dla zadań realizowanych na łamach „Dodatku”. Wyrażamy nadzieję, że nowy 1956 rok jeszcze silniej zacieśni między nami więzy współpracy i zainteresowania.

W. J. SEMKO

# PIELGRZYMIĘ SPOTKANIA

Postać Mickiewicza przetrwała ramy wyłączenie narodowe. Los wiódł polskiego poetę po całej Europie i pozwolił mu wszędzie nawiązywać rozległe stosunki z najwybitniejszymi przedstawicielami ówczesnego świata umysłowego od Puszkina począwszy, na wschodzie, poprzez Goethego do Wiktora Hugo, Micheleta, Mazziniego, czy Fenimore Coopera włącznie.

Ale jeszcze bardziej niż ta rozległość stosunków wyjątkowa jakość i głębia treści wyniosła jego utwory nawet tak ściśle związane z dziejami Polski poroborowej, więcej: Polski powojennej, jak III-cia Część "Dziadów", czy "Księgi Narodu i Pielgrzymstwa" do rzędu dzieł o międzynarodowym znaczeniu.

Wśród francuskich przyjaciół Mickiewicza wymienia się często imię Lamennais'a i podkreśla zależność jego "Słów wierzącego" (Paroles d'un croyant) od "Księgi Pielgrzymstwa". Podobno nawet styl biblijny wersetów francuskich miał się wywodzić z polskiego utworu, chociaż Lamennais nigdy języka polskiego się nie uczył, a natomiast rozczytywał codziennie w Piśmie św. i tłumaczył "Naśladowanie Jezusa Chrystusa", także prozą rytmiczną po łacinie pisane.

Jeszcze mniej są znane bezpośrednie spotkania tych ludzi i całokształt ich stosunków. Brak bezpośredniej między nimi korespondencji utrudnia ocenę.

Wydaje się, że najpierw zetknięcie się ich myśli za pośrednictwem wydanych dzieł czy artykułów. Poznaniu się za nastąpiło później, a potem znów rzeczywiste spotkania rządko miały miejsce. Wymianie myśli po średniczyli przyjaciele, łącznikiem zaś była Polska, podobna ocena jej dziejowej roli w moralnym rozwoju ludzkości, surowy sąd nad współczesnymi.

## ROZMAITOŚCI

Medal ku czci Mickiewicza, wybitny na pamięć stulecia przez T-wo Hist.-Literackie, spotkał się z wielkim zainteresowaniem, nie tylko u członków T-wa, ale i wśród szerszej publiczności, czego dowodem liczne zgłoszenia subskrypcji. Pisma emigracyjne: "Polska Wierna", "Ostatnie Wiadomości", "Dziennik Żołnierza" i "Orzeł Biały" umieściły wzmianki o medalu lub przedrukowały notatkę subskrypcyjną w całości. Znakomity nasz artysta, Wacław Zawadowski, nadesłał z pld. Francji list następujący: "Towarzystwo Historyczno-Literackie wybito medal pamiątkowy na uczczenie stulecia zgonu Adama Mickiewicza. Należy on do najpiękniejszych medali tego rodzaju, tak że z zachwytem patrzę na niego i będzie dla mnie niesłychanie cenną pamiątką. Jest to jedno z arcydzieł Władysława Oleszczyńskiego.

Pomnik nad Tamizą? Stulecie zgonu Mickiewicza zaznaczone zostało w Paryżu również przez usunięcie chwiliowe z placu Alma pomnika druta Antoine Bourdelle'a. Chęć zatarcia tego gestu była zapewne powodem, że jeden z emigracyjnych tygodników wychodzący w Londynie, pokusił się o wznieście wieszczowi innego pomnika, tym razem nad Tamizą, drukując w swoim listopadowym numerze artykuł belgijskiego sławisty Claude Backvisa p. t. Mickiewicz under Western eyes. Ten "monumentalny" artykuł można by nazwać w naszym języku paszkwilem, gdyby brak zrozumienia psychologii wieszca i pretensje do oryginalności, a przede wszystkim jakaś chorobliwa nienawiść autora do Mickiewicza nie były okolicznościami łagodzącymi ten brak uszanowania wobec uczuć uchodźstwa polskiego pochylonego nad grobem poetę. Notujemy ten fakt z obowiązku kronikarskiego i bez chęci podkreślenia oburzenia, jakie ten artykuł spowodował przez ogłoszenie go w polskim piśmie, i pragnienie tylko zaznaczyć, że wbrew intencjom autora wielkim musiał być istotnie ten poeta-pielgrzym, jeśli woliwoję w sto lat po śmierci, w umysłach wrogich swemu pośmiertnictwu tak wielki wylew nienawiści na upamiętnienie tej rocznicy.

# Na progu legendy

(dokończenie ze str. 1-szej) (Adampol), która odtag z dwóch tytułów **wsia Adama** znać się będzie, chciałbym, aby nad ciałem Mickiewicza usypać mogiłę, która by wielkością swoją dochodziła przynajmniej połowy mogiły Kościuski. Na niej pragnąłbym postawić kolosalną statuetkę żelazną Mickiewicza, jak go zwykle widzieliśmy, w jego ciemnej kapocie, z twarzą natchnioną a przeciwieństwo prostoty, z jedną ręką na sercu, drugą wskazującą stronę, gdzie Polska.

Nie potrzebuje ani chwili zastanawiać się nad tym, ile by nam samym i całemu narodowi czci takie uczczenie wielkiego meża przyniosło. Nie ujdą też uwagi W. Ks. M. korzyści polityczne tego przedsięwzięcia obrzy mego, które jednak da się, jak myślę, dokonać. Rzecz piękna, szlachetna, wielką wykonywać będziemy w oczach całego świata, pod okiem wszystkich Rządów i opinii całej Europy i kto wie, ażali tak żywy dowód naszego uczucia obowiązku dla zmarłego Polaka nie przemówi dobitniej

nością, potępienie ówczesnych rządów reakcyjnych, wiara w lud i przyszłe wyzwolenie uciśnionych narodów.

Mickiewicz był w Rzymie. Francji jeszcze nie znał i na razie nie zamierzał się tam udawać. Rozmówcą był w Wiecznym Mieście.

"Całą jesień przepędziłem w Rzymie — pisze w liście do brata Franciszka z dn. 4. IV. 1831 — który kocham jak drugą ojczyznę..."

Od wyjazdu z Rosji przeżywał poeta dużo wrażeń i uczuć często sprzecznych. Świeżo doznał nowego zawodu; rozwiał się nadzieje posłubienia Henryki Ankwiczówny. Problemy ogólne, narodowe, moralne i religijne spłatały się z osobistymi, z potrzebą określenia własnego stosunku do świata i wieczności do Boga. Odyńciec opowiada jak wszędzie podczas podróży po Europie Mickiewicz był zadumany, jak intensywnie pracowała jego myśl coraz bardziej skupiona wewnętrznie, coraz bardziej spragniona prawdy. Ale jaką drogą do niej dojść można? Jakie wybrać kryterium? Czego wart rozum ludzki? Jaką rolę w poznaniu odegrała wiara? Na te tle tych rozważań pojawia się w Rzymie lektura Ajschylozowego Prometeusza i dzieła ks. Lamennais.

"Czytam wiele... — pisze do Odyńca 19. XI. 1830 — teraz nad dziełami Lamennais medytuję i życzę, abyś je z uwagą przeczytał."

Jakie dzieła? Nie wymienia. Syn poeta, Władysław, podał później do wiadomości wynotowane wtedy przez ojca ustępy z "Naśladowania Jezusa Chrystusa" w tłumaczeniu ks. Lamennais, lecz nie o tym z pewnością myślał Mickiewicz pisząc do przyjaciela. Chodziło o dzieła apologetyczne i filozoficzne, w których sławny wówczas obrońca Kościoła, Lamennais, wykazywał kruchość rozumu ludzkiego, wyższość wiary. "Essai sur l'indifférence en matière de religion", "Défense de l'Essai" i t. p. poruszają wszystkie zagadnienia, nad którymi pracował wtedy Mickiewicz.

Równocześnie w Paryżu ks. Lamennais zakłada (październik 1830) pismo "L'Avenir", dokoła którego grupują się wybitne osobowości liberałów katolickich: Lacordaire, Montalembert, Karol de Caux i t. d. Od samego początku swego istnienia dziennik wziął w obronę sprawę Polski i zaczął ogłaszać gorące, entuzjastyczne artykuły wzywające Francję do pomocy walczącym nad Wisłą powstańcom. Cała grupa współpracowników z Lamennais na czele próbowała wytłumaczyć opinię francuskiej i światowej opinii moralnej polskiego wysiłku zbrojnego, ofiar i cierpienia całego narodu.

Mickiewicz znał i czytał "L'Avenir". Ale i Lamennais prawdopodobnie znał już imię autora "Konrada Wallenroda", może nawet tłumaczenie niektórych jego utworów, które się pojawiły w 1830 (przekłady F. Miaskowskiego i G. Fulgence, lub Burgaud des Marets).

Toteż gdy w czerwcu 1831 r. jadąc z Włoch do powstania Mickiewicz wstąpił do Paryża i zaczął tam nawiązywać za pośrednictwem Davida d'Angers stosunki z wybitnymi Francuzami, których głos mógł oddziaływać na opinię publiczną, musiał wtedy poznać człowieka, który wśród nich najgoręcej był przejęty sprawą polską i najdoniośniej o niej mówił. Po kilku tygodniach spędzonych nad Sekwaną poeta podał przy przez Niemcy do Poznańskiego. Tam go dosięgły dalsze wypadki: — koniec wojny w kraju, kapitulacja i wyjazd marsz powstańców za granicę. Z Drezna napisze do Lelewela 23 marca 1832: "Czy znasz dzieła Lamennais'a? Jest to jeden Francuz, który szczerze płakał nad nami: jego łzy były jedyne, którym widział w Paryżu" (t. zn. latem 1831 r., bo tej daty tylko jeden raz był Mickiewicz w stolicy Francji, więc wtedy tylko mógł te "łzy" tam zobaczyć).

Dalsze spotkania z Lamennais były rzadkie: kiedy Mickiewicz przybył do Paryża w końcu lipca 1832, Lamennais był w Niemczech w Monachium, gdzie go dosięgła encyklika papieska potępiająca jednocześnie i jego własną działalność i powstanie polskie. Możliwe, że się spotkali w wrześniu 1832, kiedy ks. Lamennais przejeżdżał przez Par.ż podążając do

swjej posiadłości w Bretanii, La Chesnaie. Nie mamy na to dość pewnych dowodów.

Przez jesień 1832 i cały prawie rok 1833 Montalembert będzie donosił kszędzu w swej obfitej korespondencji o działalności i twórczości Mickiewicza. Wtedy ukazują się "Księgi Narodu". Montalembert z Jańskim zabierają się natychmiast do tłumaczenia tego utworu na francuski. Jego listy do Lamennais'a opisują dokładnie jak postępuje ta praca.

W tym samym czasie w Bretanii rodzą się "Słowa wierzącego" przepojone reminiscencjami z Pisma św. Gdy w maju 1833 r. Lamennais otrzymał wreszcie od Montalemberta przez kład "Ksiąg" mickiewiczowskich, własne jego dzieło było już w dużej mierze napisane. Wrażenie jednak jakie wywarł Mickiewicz było tak silne, że w ostatecznej redakcji pojawiły się całe nowe ustępy wyraźnie noszące ślady wpływu "Księgi Pielgrzymstwa". Wykazał to prof. Yves Le Hir w swym krytycznym wydaniu "Paroles d'un croyant" (éd. A. Colin).

Nieścisłą jednak legendą jest rzekoma wizyta Mickiewicza w La Chesnaie latem 1833 r. Poeta nasz zamiast do Bretanii podążył do Szwalcarii do umierającego Garczyńskiego. Dopiero w końcu stycznia 1834 r. autor "Ksiąg" spotkał w Paryżu autora "Słów wierzącego", jak o tym świadczy list Lamennais'a z 2 lutego tegoż roku; ale wnet drogi ich się rozchodzą i to na stałe. Stosunek Mickiewicza do Lamennais'a chłodnieje. Niemniej jednak wpływ jego na dalszą twórczość francuskiego pisarza trwa nadal. Takie utwory jak "Le Livre du peuple", "Du passé et de l'avenir du peuple", "Une voix en prison" — należą jeszcze do mickiewiczowskiego pielgrzymiego kręgu.

W. J. SEMKO.

# BILANS STULECIA

(dokończenie ze str. 1-szej) Zilustrowane było ono wystawą portretu mickiewiczowskiego oraz pokazem dokumentów i pamiątek związanych z rolą Mickiewicza w Towarzystwie Historyczno-Literackim. Upamiętnione zaś było ono otwarciem subskrypcji na medal wybitny przez Towarzystwo oraz specjalnym wydaniem "Dodatku" "Syreny", zredagowanego staraniem członków Towarzystwa Historyczno-Literackiego. — Muzeum Mickiewicza wydało na pamiątkę stulecia zszkie literacki **Jana Lechonia** p. t. "Mickiewicz".

Wrażenie tej manifestacji Towarzystwa wśród zebranych było wielkie — wszyscy odczuli dostojność holdu silnego w swej wymowie ideowej, wolnego od taniego deklamatorstwa i propagandy. Nazajutrz, 27. XI., pod egidą Polskiej Misji Katolickiej odbyła się w Kościele Polskim uroczysta Msza św., celebrowana przez ks. prałata Kwaśnego, z kazaniem ks. red. Kaszubowskiego i udziałem Chóru pod batutą prof. Rygiela. Uroczystość transmitowana na kraj przez Radio Francuskie.

\*\*\*

Niemniej silnie wypadły manifestacje ku czci Mickiewicza, urządzane na terenie paryskim przez inne emigracje krajów zza żelaznej kurtyny.

Wspomnieliśmy w jednym z poprzednich numerów o uroczystości, którą 15. VI. urządził Instytut Uniwersytecki Karola I z odczytem p. Sergusca p. t. "Adam Mickiewicz i emigranci rumuńscy 1848 r.". W ślad za tym, 3. XII. odbyła się poważna manifestacja organizowana przez czeskie kombatanów z udziałem całej czeskiej i słowackiej kolonii emigracyjnej przebywającej w Paryżu. Przewodniczył jej prezes Stowarzyszenia, płk. Pavel, który w przemówieniu swym podkreślił rolę Mickiewicza w literaturze czeskiej, po czym prof. Zaleski wygłosił odczyt p. tyt.

# Skorowidz «Dodatku»

ROK II. 1955. N-ry 11-21

## ARTYKUŁY

- A. Z. Jeszcze o Polakach w Grignon. (18).
- Na progu legendy. (21).
- Uczczenie pamięci Syna Emigracji. (19).
- Borkowska (W.). Emigranci-wydawcy dzieł Poety. (20).
- Historia jednego obrazu. (13).
- Pomnik króla Stanisława. (16).
- Rok Mickiewicza. (Zob. nr 13, 14, 16).
- Chowaniec (C.). Adolf Dufour i jedna mapa. (14).
- Historyk Polski Walczącej. (15).
- Kolekcjonerzy na Emigracji. (17).
- Rocznice. (11).
- W setną rocznicę. (20).
- W służbie Konstytucji. (16).
- Zachód odkrywa Polskę... (12).
- Czech (P.). Bilans stulecia. (21).
- Pierwszy portret emigracyjny Adama Mickiewicza. (19).
- Portret Adama Mickiewicza. Wystawa w Bibl. Pol. (15).
- Gałęzowska (I.). Anioły, wieszczki i lwice. (18).
- Skandal na Emigracji. (15).
- W służbie Emigracji. (20).
- Wędrownka Setnika. (14).
- Gasztowt (A. M.). Książę-emigrant XVIII wieku. (17).
- Syn Emigranta. (11).
- Junosza (W.). Fryderyk Chopin — emigrant polski. (12).
- Gubernator Kłobukowski. (18).
- Po co i na co szkoła polska na emigracji? (19).
- Lechoń (J.). Wieszcz wolności. (21).
- Markiewicz (Z.). Nieznane listy Mickiewicza. (11).
- Mickiewiżówna (H.). Ze wspomnień o moim ojcu. (16).
- Nowosad (W.). Emigracja i Kraj. (Król Jan Kazimierz i Ojciec Kordecki). (18).
- Od Redakcji. Emigracja i amnestia. (19).
- Pański (F.). Najmniejszy klejnot muzealny. (20).
- O miejsce spoczynku Ignacego Paderewskiego... (11).
- Znamienny zapis syna emigranta 1863 r. (12).
- Schmidt (W.). Dziwna pomyłka. (13).
- Polacy w Szkole Grignon. (16).
- Polak — czołowym rolnikiem Francji. (12).
- Semko (W. J.). Pielgrzymie spotkania. (21).
- Teslar (A. J.). Zapomniany przyjaciel Adama. (20).
- Wrotnowska (D.). Nieznany portret Mickiewicza. (20).
- Opiekun artystów na Emigracji. (17).
- Zaleski (Z. L.). Wśród przekładów francuskich Mickiewicza. (20).
- DOKUMENTY EPOKI
- Budzyński (M.). Wizyta w Adampolu. (13).
- Do przyjaciela odjeżdżającego na Wschód. (19).
- Emigracja i amnestia. (19).
- Gorecki (A.). Negocjacja z niedziwiedziem. (12).
- Jakubisiak (A.). Życzenia wigilijne. (21).
- Lenartowski (T.). Na ostatnią kartę. (13).
- Wygnańcy do Narodu. (15).
- Mickiewicz (A.). Modlitwa Pielgrzyma. (20).
- O powołaniu Emigracji. Z "Trybuny Ludów". (20).
- O 3 Maja. Z "Pielgrzyma Pol-

- skiego". (16).
- Mochnacki (M.). O charakterze polskiej emigracji. (13).
- Na powrót Wieszca. (20).
- Norwid (C. K.). Czy podam się o amnestię? (18).
- Prawdy wieczne żywe. (17).
- Szułski (H.). Ostatnie chwile Mickiewicza. (20).
- Zaleski (B.). Z teki emigracyjnej. (11).
- WSPOMNIENIA POŚMIERTNE
- Bolesna strata (prof. P. Sergusca). (11).
- Wacław Schmidt. (15).
- ILUSTRACJE
- Grobowiec rodziny Paderewskich w Montmorency. Fot. (11).
- Dysputa polityczna w parku wersalskim. Rys. J. Lewicki. Lit. Drouart. (12).
- Mickiewicz na Judahu skale. Obraz W. Wańkowskiego. 1828. (13).
- Patrol polskiej kawalerii pod Konstancynem. F. Tomaszewicz. 1855. (13).
- Polska Szkoła Narodowa pod Paryżem. Wg J. Lewickiego. (14).
- Pomnik Mieczysława Kamińskiego na cmentarzu Montmartre. Franceschi, 1861. Fot. (14).
- Sprzedaz dobroczynna w Hotelu Lambert. Wg współczesnego drzeworytu. (15).
- J. U. Niemcewicz. Rys. Lanty. Lit. Villain. 1834. (16).
- Muzeum starożytności polskich w Paryżu. Wg J. Lewickiego. (17).
- Mikołaj i jako "Paganini koncertu europejskiego". Rys. Kozanecki. 1833. (17).
- Klaudia Potocka. Wg Dawida d'Angers. (18).
- Odmarsz Polaków z Paryża w 1848 roku. Rys. W. Adam. 1848. (18).
- Adam Mickiewicz wg. rys. J. Kurowskiego. 1833. (19).
- Szkoła polska na Batignolles w Paryżu w pol. XIX w. Wg. rys. J. Mackiewicza. (19).
- Adam Mickiewicz. Fot. M. Szwajcer. 1853. (20).
- Pamiątkowy medal ku czci Wieszca. 1955. Fot. (20).
- Adam Mickiewicz. Rys. J. Kurowski. 1841. (20).
- Mickiewicz nad grobem Garczyńskiego. Lit. J. Kurowski. 1834. (20).
- Mickiewicz wśród żołnierzy na Wschodzie. Rys. Suchodolski. 1855. (20).
- Mickiewicz na łożu śmierci. 1855. Fot. pośmiertna. (20).
- Mickiewicz. Rys. Déveria. Lit. Formentin. 1833. (21).
- VARIA I SERIE
- Felietony. Zob. nr 11, 12, 13, 15, 16, 17, 18, 20.
- Kronika życia kulturalnego we Francji. Zob. nr 11, 12, 13, 15, 16, 17. Pamiątki polskie we Francji. Zob. nr 11, 13, 14, 15, 16, 20.
- Rok Mickiewicza. Zob. nr 13, 14, 16.
- Rozmaitości. Zob. nr 11, 13, 14, 18, 19, 20, 21.
- Skorowidz. Zob. nr 21.
- Sylwety emigracyjne. Zob. nr 11 (W. Gasztowt), 12 (J. Zieliński), 14 (M. Kamiński), 16 (J. Mickiewicz), 17 (Ksawery Saski), 18 (A. Kłobukowski), 20 (W. Krasinski).
- Wiersze. Zob. nr 11, 12, 13, 15, 18, 19, 20.
- Z teki archiwistki. Zob. nr 14, 15, 18, 20.
- Życie Emigracji w obrazach. Zob. nr 12, 13, 14, 15, 17, 18, 19, 21.

"Adam Mickiewicz wielki przywódca emigracji polskiej". 18. XII. odbyło się ku czci Mickiewicza zebranie organizowane przez Stow. Ukraińskich Intelktualistów, na którym przemawiali p. C. Miłosz oraz prof. Mykoła Hohenko, który wygłosił odczyt p. t. "Mickiewicz w literaturze ukraińskiej".

Z największą jednak manifestacją, poważną co do treści a wymowną przez swą zbiorowość, wystąpiła w Paryżu w dniu 10. XII. Wolna Międzynarodowa Akademia Nauk, skupiająca w swym gronie około 200 uczonych i pisarzy reprezentujących w wolnym świecie 13 narodów Europy wschodniej i pld.-wschodniej. Manifestacji tej, która odbyła się w salach Biblioteki Polskiej, a zgromadziła tłumy publiczności i licznych reprezentantów wszystkich emigracji przebywających w Paryżu, przewodniczył profesor rumuński C. Marinisco, prezes Akademii.

Po zagajeniu posiedzenia, członek Akademii J.-A. Teslar wygłosił odczyt na temat: "Pojęcie cywilizacji u Adama Mickiewicza", po czym przedstawiciele poszczególnych grup narodowościowych wchodzących w skład Akademii wygłaszali przemówienia podkreślające rolę polskiego wieszca w literaturze lub czynnie politycznym danego narodu. Mickiewicz jako szermierz wolności narodów i ich wzajemnego braterstwa — oto myśl przewodnią tych wypowiedzi. W imieniu Białorusinów mówił prezes Abramczyk, imieniem Estonii min. Pusta, imieniem Łotwy min. Grosvald, imieniem Litwy min. Baćkis, imieniem Węgrows min. Honti, imieniem Rumunów pani Sergusca, imieniem Czechów i Słowaków prezes Pavel, imieniem Ukraińców prof. Hohenko, Serbów reprezentował profesor Popowicz. Cała uroczystość transmitowana była na Kraj przez "Głos Ameryki".

\*\*\*

Osobną wzmiankę w tym rocznicowym bilansie należy poświęcić manifestacjom francuskim. Zainaugurowane zostały 29. IV. pięknym zebraniem publicznym w sali Muzeum Guimet, któremu to zebraniu przewodniczył prezes T-wa Poetów Francuskich, Pascal Bonetti, Wieszczór odbył się w ramach głośnego cyklu "Les Grands Poètes Européens" i zgromadził elitę intelektualną Paryża. Natomiast Francja oficjalna święta stulecie Mickiewicza dwiema manifestacjami w Sorbonie: 16. VI. i 25. XI. Instytut Francuski uczył w ramach swych Akademii Nauk Moralnych i Politycznych pamięć Poety w dniu 2. V. odczytem prof. Zaleskiego. Radio Francuskie poświęciło stuleciu specjalną emisję a szereg stowarzyszeń które trudno wymienić, dołączyły się osobno do tego holdu.

6. XII. dwa czasopisma francuskie: "Preuves" i "Le Journal des Poètes" urządziły pod przewodnictwem prof. Jean Fabre publiczny wieczór dyskusyjny p. t. "Sprzeczności w życiu i dziele Mickiewicza".

Ten ostatni wieczór był charakterystyczny dla francuskiego rozdziału uroczystości mickiewiczowskich, wprowadził bowiem wyrażenie, którym scharakteryzować można reakcję Paryża na obchody stulecia. Manifestacje mickiewiczowskie niezależnej opinii francuskiej z jednej strony, — a z drugiej strony wystąpienia oficjalne w ramach Komitetu, którego powiązania z pewną partią polityczną i pewnym reżymem zza żelaznej kurtyny są znane, — wreszcie chwilowe usunięcie z Place Alma na okres uroczystości najpiękniejszego pomnika, jaki Francja i Zachód postawiły w centrum Paryża na cześć polskiego wieszca, — wszystko to są fakty, którymi da się uzasadnić takie określenie postawy Paryża.

Dwa wydarzenia zanotowała niedawno prasa francuska, rzucające wymowne światło na powyższe określenie. Znany tłumacz prozą "Pana Tadeusza", Paul Cazin, długoletni wiceprezes komunistycznego stowarzyszenia "Les Amitiés Franco-Polonoises", otrzymał w listopadzie w Warszawie z rąk narzuconego Polsce rządowi wysokie odznaczenie czerwonej **Polonia Restituta**. W tym samym nie mał czasie inny tłumacz poezji Mickiewicza, wybitny literat **Armand Robin**, odmawia przyjęcia wysokiej nagrody literackiej ufundowanej przez paryski komitet Mickiewiczowski. Od mowę uzasadnił obecnością w tym komitecie "członków partii komunistycznej".

Te dwa gesty może najlepiej symbolizują ową sprzeczność ujawnioną na terenie Francji wokół postaci Mickiewicza, który te ziemie właśnie wbrał na swoje pielgrzymstwo. Tu bowiem zarysował się najśmielszy cały dylemat mickiewiczowski, wobec którego stanął świat Zachodu, zmuszony w dzisiejszej sytuacji politycznej niejednokrotnie czuć pamięć tego niezmordowanego szermierza wolności w atmosferze zakłamania, bo w ramach symbolizujących opresję i niewolę.

Jakkolwiek by jednak było, stwierdzić możemy, że powyższe trzy oblicza manifestacji mickiewiczowskich, które odbyły się ostatnio na terenie Francji, są mimo wszystko wyraźnym potwierdzeniem owej żywotnej siły geniuszu naszego wieszca, który sto lat po swym zgonie wciąż równie silnie nad rzeczywistością polityczną i moralną Europy, jak ciążył nad nią w latach swojego pielgrzymstwa.

Piotr CZECH.

Feliks JAGUCZANSKI

# GWIAZDKA WOLNOŚCI

Oplatki były znów szare, z grubej, źle zmielonej maki. Może nawet bardziej szare, niż lat ubiegłych. Szary był zakrystian, który przyniósł opłatki, szary, jak wszyscy mieszkańcy miasta, znikami czterema latami wojny i okupacji, jak miasto same — zaniedbane i smutne, o drewnianych chodnikach, zamienionych przez czas w klawisz potwornego fortepianu, o jeźdźniach z "kociach łbów", pełnych dziur i wyboi.

Zamknięte przez niemieckiego okupanta w ciasnej klatce własnych trosk i potrzeb, odcięte od olbrzymiej polaci kraju, którego było centrum i stolica, Wilno wymierało powoli; — ograniczało się do pogoni za kawałkiem chleba z "prawdziwej" maki lub funta mniej żółtego cukru, albo też woreczka poza-przydłowego kartofli. A równocześnie składało na ołtarzu molocho wojny ofiarę w postaci dziesiątków tysięcy mogił, usypanych wokół dawnego omen tarzaka samobójców. Brak miejsc na dawnych cmentarzach w ciągu czterech lat stworzył nowy, największy — Nową Rosę.

\*\*\*

Szary zakrystian, ukrywając wstydliwie wytarcia na noszących jeszcze ślady dawnej świetności palce, znanym od lat, tym samym, dostojnym, prawie "duchownej" osoby, ruchem po dał opłatki, jednakowo subtelnie przyjął wzamian złożoną mu ofiarę pieniędzy, jak to czynił od lat. Jednak tego roku, choć w gestach i słowach nie było żadnej różnicy w stosunku do lat poprzednich, wyczuwało się w jego zachowaniu jakiś nowy dźwięk, nieuchwytny, trudny do zdefiniowania, ale jakże wyraźny, jakby zapowiedź, ba, pełność nawet, bliiskiej i zupełnej zmiany.

\*\*\*

Największym powodzeniem wśród uczniów obu polskich szkół średnich cieszą się lekcje gimnastyki. Najbardziej leniwi śpieszą do sali gimnastycznej. Musiano rozszerzyć lekcje i na godziny popołudniowe. Te ostatnie przeznaczone jedynie dla starszych; z czwartej klasy jest dopuszczonych zaledwie kilku, ale nawet ci z trzeciej czy z drugiej używają wszelkich sposobów, aby, jeżeli nie uczestniczyć, to choć popatrzeć na innych.

\*\*\*

Dziwna to trochę gimnastyka. Drażki i drabiny odsumiło na bok lub po prostu wyniesiono na korytarz. Powodzeniem się cieszą jedynie stare, pamiętające jeszcze szkołę rosyjską, drewniane karabiny, lub, w ich braku, ucięte na miarę kiję. Pod kierunkiem nauczyciela, ubranego w coś pośredniego pomiędzy cywilnym garniturem i mundurem oficera z Korpusu Dowborza, młodzież przerabia jakby chwytę bronią i walkę na bagnety.

To pewnie złudzenie. Skutek złego światła. Zdaje mi się jednak, że ten trzeci w czwartym szeregu wcale nie jest kolegą gimnazjalnym. Widziałem go za ladą sklepową kilka dni temu. A tamten znowu też wygląda za staro nawet na szóstą klasę. Już wiem. To ten młody z Antokola, który u mojej ciotki wstawał szybko, gdy w pierwszym roku wojny wyleciał od bomby niemieckiej. Wtedy już miał dobrych dwadzieścia lat...

\*\*\*

Korytarz szkolny. Duża pauza. Kąt koło czwartej klasy.

— Pożycz mi dwie marki.

— Nie mam. A na co ci?

— Postaraj się na miłość Boską. Taką okazja! Ten Niemiec, który mieszka u mojej ciotki, chce sprzedać karabin. Wiesz, mauzer. I z nabojami. Chciał siedem marek, ale oddaje za pięć, a ja mam tylko trzy. Postarasz się?

— Chciałem kupić coś mamie na gwiazdkę, ale takiej okazji nie wolno zmarnować. Przynoszę ci jutro rano do klasy. Ale, ale: zapytaj, czy on nie ma drugiego mauzera. Dla mnie...

\*\*\*

Paniusia — mówi mleczarka z pod Hrybiszek do mojej matki — musi już czas tych Niemców do Germanii odesłać. Mówio, co ich z Warszawy dawno już przepędzili, tak czy nie? Nasze tak samo nie zrobio? Ja słyszała, co już na dniach młode choim karabiny poodbierają. Zeby Bóg dał już na kucja bez tej gadziny zostać!

## W cieniu konferencji geneeskich

Powszechnie daje się odczuwać brak prasy w języku francuskim, która by mogła informować społeczeństwo francuskie o tym co się dzieje w krajach Europy środkowej i wschodniej, znajdujących się od przeszło dziesięciu lat w jarzmie sowieckim, i o tym jak te narody oceniają takie czy inne postulata zachodnich mężów stanu.

Toteż przykłąsnaż trzeba inicjatywie Unii Wolnych Dziennikarzy Europy Środkowej i Wschodniej, która powzięła decyzję organizowania periodycznych odczytów — w języku francuskim — poświęconych sprawom ujarzmionych narodów i zagadnieniom polityki światowej.

Inauguracyjny odczyt odbył się w dniu 15 bm. w Domu Kombatanta w Paryżu (20, rue Legendre); o dwóch konferencjach geneeskich mówił red. Marian Czarnecki, który — jako przedstawiiciel "Syreny" i "Polski Wiernej", "Orla Białego" i "Dziennika Polskiego" z Detroit — miał możność śledzenia z bliska przebiegu zarówno pierwszej jak i drugiej konferencji w Genewie.

— Dobrze by to było, tylko że Niemcy, wycofując się, opuszczając miejsce wości w tedy, gdy Rosjanie są tuż — mówi moja matka.

— A niedoczekanie ich! Ja wiem, bo z naszej wioski jeden taki, co wrócił z Rasiei, mówił co oni pako kościoty, w Boga nie wierzo i rewolucja robio. My już przyzwyczaili się żyć bez nich, jak zechco przyjsć — nie puścim. U nas już wszystkie, młode i stare, zmówiwszy się — nie puścim!

\*\*\*

Pod białutkim, wyciągniętym z najszybszych rezerw bieliżnianych, obrusem rozścielone równą warstwą siano. Na obrusie skromna, ach jakże skromna, i z jakim nadludzkim trudem i staraniem skompletowana — "zeby Willa była do Willi podobna" — wieczerza wigilijna.

Na honorowym miejscu talerz z opłatkami, i w każdym prawie domu jedno lub nawet kilka nakryć przed puściami krzesłami.

To nie tradycyjne nakrycia dla "za morskich gości", to miejsca tych, którzy

Janusz LASKOWSKI

# POCIĄG NADZIEI

Nie ciekawie zapowiadał się dla polskich dzieci Smoleńska okres gwiazdkowy w roku 1919. Wprawdzie grudzień przechadzał się po walach starej twierdzy w pełni zimowej krasie, ale mimo wspaniałego śniegu, mimo słońca i bardzo łagodnych mrozów nad Smoleńskiem wiał stężyony smutek, zagaszcający się z dniem każdym i niemal z każdą godziną.

W dzień przebiegał ulicami w postaci zielonych ciężarówek wojskowych, wypełnionych ludźmi o bladych i wystraszonych twarzach, oraz czerwonymi gębami rozemnianych "czekistów", — a w nocy kołbami stukotał do drzwi mieszkań i donośnym głosem krzyczał "odkrywaj!"

Echa salw w Czerwynem Borze i po bliskim Katyniu dolatywały do mieszkańców nadnieprzańskie Kożłinki i nad całym miastem stała nieustanna trwoga, zastygła w obojętności gruninowego słońca.

I w domu stała trwoga, nakazująca dzieciom myśleć nie o lepieniu kolorowych łańcuchów na choinkę, nie o odnawianiu starych zabawek, ale o konieczności wzięcia się po wsiach polskich w poszukiwaniu kilku funtów maki lub worka kartofli. (Jakże go ciężko było dowieźć do domu na niewielkich sankach, które jeszcze w ubiegłym roku były przedmiotem nie użytkowości życiowej, lecz zabawy).

I wtedy to, wtedy rozeszła się wieść. Mówiła, że za kilka dni przyjdzie z Moskwy pociąg, którym zakładnicy polscy — więźniowie polityczni — pojedą z rodzinami do Polski. Kiedy przyjdzie ten pociąg? Ile będzie miał miejsc? Czy dotrze do granicy — te wszystkie pytania stały się chlebem codziennym całej kolonii polskiej starego miasta kresowego, — stały się chlebem nadziei.

Członkowie "Samoobrony" pełnili służbę już nie tylko w nocy, ale i w dzień, pilnując, aby ten zbawczy pociąg nie ukazał się niepostrzeżenie i nie minął Smoleńska w swoim biegu na zachód. Ku granicy. Ku wolności. Ku ojczyźnie.

Najbardziej żyłci w miastem Smoleńszczanie wyprzedawali cały swój dobytek wierząc, że kiedyś przejeżdżąc ten zatrzyma się na Zadnieprzu, przyjmie do swego wnętrza kilkaset osób i ruszy ku innemu światu.

I przyszła wieść rozbiegając się lotem błyskawicy: pociąg stoi na dworcu towarowym! Ładować się!

W przedziale 3-ej klasy umieszczono 15 osób. Wychodzić przed pociąg już nie było wolno, i tylko przez otwarte drzwi mogliśmy oglądać przyjazne i znajome twarze tych, którzy w grudniową zadymkę przychodzili, aby poznać nasz los.

17-go grudnia pociąg ruszył. Wówczas o wczesnym zmierzchu zimowego dnia poprzez opadające płatki śniegu widzieliśmy tylko starą panią Annę Łokczewską, wiernie trwającą na swoim — przez nikogo nie wyznaczonym — posterunku.

Rano stanęliśmy w Orszy.

Czy pojedziemy dalej? I czy pojedziemy wszyscy? Bo przecież na kilka minut przed opuszczeniem Smoleńska cofnięto z transportu mec. Stencla, po zwalając odjechać tylko jego żonie i córce. Czy więc dojedziemy? I czy wszyscy?

Nasz pociąg stał. Olbrzymia rampa towarowa napełniała się przez dwie godziny dziennie zakładnikami polskimi, którym wolno było spacerować i którzy przez te dwie godziny o niczym innym nie mówili jak tylko o tym, czy pociąg pojedzie dalej. Na zachód. Ku wolności. Ku ojczyźnie.

A pociąg stał.

Pod ustępami wyrosły całe pnie lodu wiążące wagony z ziemią, która nas puścić nie chciała. Mrozy stawały się coraz większe i coraz mniejsze były porcje kaszy, wydawane dwa razy dziennie. Codzienne spacery wzdłuż po ciągu przestały bawić nawet dzieci, zmęczone niewygodą przedziałów, brakiem miejsca i przeczuwaną bardziej niż świadomą niepewnością dnia jutrzejszego.

A pociąg stał.

Ktoś zgłosił się do bolszewickiego komisarza Ajdukiewicza z prośbą o przepuszkę do lasu. Ktoś przywoził jedlinę i choinkę. Ktoś na rampie towarowej dworca w Orszy skleił ołtarz. Ktoś zdobył — nie wiadomo gdzie — świecę. A pewnej nocy wyszedł na rampę ksiądz Maknia, mój prefekt sprzed rewolucji, aby odprawić pasterkę.

Niektórzy wyszli na rampę, obstawioną tej nocy silniejszymi wartami, jak gdyby ktokolwiek z nas chciał uciec z tego pociągu nadziei, jak gdyby ktokolwiek z nas chociaż tylko przez chwilę pomyślał o wyrzuceniu się stojącej już tuż-tuż za granicą wolności i jak gdyby ktokolwiek zrezygnował ze służby i czulej opieki ojczyzny.

A pociąg wciąż stał.

Minęły święta, z rampy znikły i choinki, i jedliny, rozrzucone na opatrz przez nieznanych mieszkańców pobliskich lub dalszych domów. A pociąg wciąż stał, coraz bardziej przymarzając do ziemi większymi z każdym dniem zwałami lodu pod ustępami.

I beznadziejnie opadła na ten sznur wagonów, gdy któregoś ranka gruchnęła złowroga nowina: — tyfus, pierwszy wypadek tyfusu w transporcie.

Ojciec mój, wybrany przez kolegów-lekarzy do czuwania nad higieną transportu, był w rozpaczy.

Co będzie, jeśli epidemia buchnie, jak płomień pożaru? Co będzie, jeżeli postój w Orszy zamieni się dla wielu w syryjską kwarantannę "Ojca Zadzumionych"?

Lęk i trwoga, które gnioły nas w Smoleńsku przed nadejściem zbawczego pociągu, zawisły pod drewnianym dachem towarowej rampy w Orszy, gdzie przez dwie godziny kręciły się odczennie grupki ludzi rozmawiających o tyfusie i odjeździe.

Interwencje u bolszewickiego komisarza pociągu — Ajdukiewicza — stały się codzienne, ale codzień spełzały na niczym.

Polacy nie przerwali walk na froncie — odpowiadał.

Ale myśmy wiedzieli, że to nieprawda. Skąd wiedzieliśmy, kto przynosił tę wiadomość, jak przedostawały się do przymarzonego pociągu stojącego przy towarowej rampie w Orszy — tego nie dowiem się nigdy. Ale wówczas wszyscy wiedzieliśmy na pewno, że Polacy zgodnie z umową, przerwali walkę i że czekają na nasz pociąg.

Meldunki sanitarne mojego ojca szły regularnie do kosza i komisarz Ajdukiewicz nie przejmował się niczym w swojej salonce, doczepionej do naszego pociągu.

Granice pomiędzy dniami zaczęły znowa się zacierać, aż w Sylwestra ja kimś wręcz nieprawdopodobnym sposobem moim rodzicom dostali niewielką paczkę. Pochodziła ze Smoleńska — od przyjaciół.

Nie o paczkę tu jednak chodziło. Chodziło po prostu o list, z którego było wiadomo, że Polacy w Smoleńsku wiedzą o wszystkim. Wiedzą o tym że nasz pociąg stoi w Orszy, że interweniowali, że robią co mogą i że w razie potrzeby poruszą odpowiednie sprężyny w Moskwie.

Z BELGII

## Dobitna odpowiedź reżymowcom

po ostatniej wojnie światowej pozostało na terenie Belgii około 400 mogił żołnierzy polskich, przeważnie z I Dywizji Panczernej i Sił Lotniczych, poległych przy uwalnianiu Belgii, w drodze "do wolnej Polski".

Największy cmentarz i wyłącznie polski znajduje się w Lommel, w okręgu Limburgia. Z dala od miasta, na wzgórek piaszczystym, przy szosie, wśród lasów sosnowych, smem wiecznym spoczywa około 270 żołnierzy I Dywizji Panczernej.

W Admeggem koło Gandawy, leży na cmentarzu wojskowym obok towarzyszy Kanadyjczyków kilkudziesięciu żołnierzy polskich.

Trzeci cmentarz znajduje się na terenie gminy Bruksell. Wśród krzyży przeważnie Kanadyjczyków, znajduje się około 20 Polaków, zmarłych w szpitalach wojskowych.

Wreszcie w Charleroi, na cmentarzu miejscowym pochowanych jest osiemiu lotników polskich, zestrzelonych w walkach powietrznych.

Zaduszki na cmentarzu w Lommel są szczególnie uroczyste obchodzone przez Polonię belgijską. Rok rocznie od 1947 roku tysiące szczególnie górników polskich i towarzyszy broni, przyjeżdża tu ze wszystkich stron Belgii specjalnymi pociągami i autobusami, by oddać hołd tym, którzy w dążeniu do Wolności Ojczyzny życie oddali, a przypomnieć żyjącym, że walkę tę muszą dalej prowadzić.

W tym roku "poselstwo" Bieruta w Brukseli postanowiło za wszelką cenę obchód ten urządzić wspólnie. Odkomenderowano ruchliwego urzędnika "poselstwa", który w towarzystwie miejscowego przedstawiciela ze "związku patriotów" zgłaszał się do działaczy społecznych, niepodległościowych, oraz księży, proponując urządzić ten obchód wspólnie. Nie wysuwał żadnych zastrzeżeń co do programu obchodu, ani treści przemówień, żądając jedynie, by w obchodzie tym wzięli oficjalnie udział przedstawiciele "poselstwa" reżymowego.

Odpowiedź otrzymaliśmy krótką i dobitną: nie nas z wami nie łączy, nie reprezentujecie Narodu Polskiego i z nami razem nie pojedziemy. Co więcej, organizacje niepodległościowe w poszczególnych ośrodkach podjęły uchwały i opublikowały rezolucje piętnujące te nowe metody postępowania reżymowców.

Trzema pociągami specjalnymi i licznymi autobusami przyjechało w tym roku do Lommel około 2000 Polaków z 66 sztandarami organizacji społecznych i kombatanckich. Mimo niezbyt sprzyjającej pogody, obchód wypadł imponujący, a ilością uczestników przewyższał podobne lat ubiegłych. Był więc wymowną odpowiedzią przedstawicieli reżymu warszawskiego na ich bezskuteczne zabiegi.

Po mszy św., odprawionej przez ks. rektora Kubsza z Bruksell, złożono wieńce u stóp pomnika kombatanów belgijskich. Następnie uczestnicy zostali przewiezieni specjalnymi autobusami na cmentarz polski.

W środku cmentarza, wokół olbrzymiego krzyża, postawionego z inicjatywy Związku Polaków Okręgu Limburgia, ustawili się sztandary. Działwa zapaliła na grobach świecę i złożyła wiązki kwiatów. Uroczystość złożenia wieńców zagała, jako gospodarz obchodu, prezes Związku Polaków Okręgu Limburgia p. Wąs. Następnie podniósł przemówienie w języku flamandzkim wygłosił burmistrz miasta Lommel, a po nim — wiceprezes Zarządu Głównego Zw. Polaków. Głębokie przemówienie wygłosił przedstawiciel duchowieństwa a zarazem kapelan z I Dywizji ks. Stopa z Liège, następnie przemówił przedstawiciel Zw. Kombatanów i burmistrz miasta holenderskiego Nassau. P. Rzemieniecki w swym przemówieniu przytoczył wzmuszający ustęp listu jednej z matek z Polski, której syn właśnie tutaj spoczywa. Najmłodszą uczestniczką, Halina Ziemska, zadeklamowała pięknie wiersz okolicznościowy. Miejscowa orkiestra belgijska wykonaniem hymnów polskiego, belgijskiego i holenderskiego dopełniła programu tej wspaniałej manifestacji żałobnej.

Nie pomogło kuszenie niepodległościowców bezpłatnymi przejazdami do Lommel na galonkę urządzaną przez reżym. Nie pomogły wolne bilety wstępu dla uczestników tej imprezy, na mecz piłki nożnej, rozgrywany w Liège między drużyną wojskową z Warszawy a drużyną z Liège. Masowy udział niepodległościowców w Lommel dał zasłużoną odprawę przedstawicielom Bieruta. Mimo tylu zabiegów i wysiłków, biało wypadła galonka reżymowa.

I znowu pod oszroniony dach rampy dworca kolejowego w Orszy spłynął promień nadziei. Znowu twarze wpojędzyły się i przywódcy omawiali jutrzejszą — nowoczną — interwencje u komisarza Ajdukiewicza w oparciu o świeże wiadomości ze Smoleńska.

Ale nie wiadomości tu było potrzeba. Było potrzeba po prostu łapówki. I Nowy Rok był dla niej świetnym pretekstem. Poskutkowało niemiłym natychmiast, bo już pierwszą noc. Tylko, że — aby pociąg mógł ruszyć — trzeba było rozbić zwały lodu pod ustępami.

Nad ranem ruszyliśmy.

I nie mogło wówczas przeczuwać serce polskiego chłopca, że los każe mu kiedyś ponownie czekać na marsz jakiegoś, na pociąg nadziei, jakże powoli zdążający ku granicy, ku Ojczyźnie.

Janusz LASKOWSKI

## Związek Harcerstwa Polskiego

Zarząd Główny ZHP we Francji na nadzwyczajnym zebraniu w dniu 7 gru dnia b. r., po złożeniu hołdu pamięci Przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego we Francji, Druha Feliksa Kozala, postanowił, co następuje:

1) Żałoba obowiązuje wszystkie jednostki Związku na przeciąg 6 tygodni. Należy wstrzymać się od urządzania zabaw tanecznych, Gwiazdek lub innych imprez rozrywkowych. Krzyże i odznaki organizacyjne mają być okryte krepa.

2) Zebranie Zarządu Głównego odbędzie się dnia 8 stycznia 1956 w Paryżu. Zebranie poprzedzi Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Druha Feliksa Kozala, Przewodniczącego Związku. Nabożeństwo to odprawione zostanie w Kościele Polskim, 263-bis, rue Saint-Honore, o godz. 8 rano, po czym członkowie Zarządu Gł. udadają się na obrady, które będą miały miejsce w Domu Kombatanta, 20, rue Legendre, Paris 17 (metro: Villiers).

Ze względu na wagę i ilość spraw do omówienia i za zdecydowania — obecność wszystkich członków Zarządu obowiązkowa.

Czuwaj!

Maria Mrozkiewicz, Hm., sekr. Z. H. P. we Francji.

## W Merlebach - Freyming

Koło Rez. i b. Wojskowych Merlebach-Freyming obchodzą w dniu 20 listopada swe 30-lecie. Uroczystość rozpoczął Msza św., odprawiona przez ks. proboszcza Gockiego, który wygłosił okolicznościowe kazanie. Asystowało 16 sztandarów z Trieux, Hayange, Rombas, Metz, Crehange, Cite Jeanne d'Arc i Merlebachu.

O g. 15-ej udano się pochodem do pomnika Nieznanego Żołnierza, gdzie prezes Tudrej złożył wieńiec, po czym minutą ciszy uczczono pamięć poległych.

Następnie odbyła się, na sali p. Normandin, akademia, którą prezes Tudrej otworzył witaćjaks mera miasta Freyming p. Potier, ks. proboszcza Gockiego, prezesa Okręgu CZP i Okręgu Wschodnia Francja Zw. Rez. i b. Wojsk. p. Pakułę, prezesa organizacji Kombatantów francuskich p. Hoffard, prezesa i przedstawicieli polskich organizacji niepodległościowych, nauczycielkę z Chapelle p. Jezierską, harcerzy i przedstawicieli prasy.

Po odczytaniu hymnów narodowych prezes Tudrej wyjaśnił, w języku polskim i francuskim, cel i znaczenie obchodu, po czym przemawiał p. Potier, podnosząc bohaterstwo żołnierza polskiego i zwracając uwagę, że ci naturalizowani, którzy zapominają o swej pierwszej ojczyźnie, Polsce, nigdy nie będą dobrymi Francuzami.

Za słowa te podziękował prezes honorowy K. T. M. p. Olszak.

Kronikę Koła odczytał sekretarz p.

Kmieciak; poczem prezes Pakułę wręczył dyplomy zastępi pp. Marciniowi Olszakowi, Walentemu Iciekowi, Janowi Pawlakowi, którzy należą do Koła od chwili jego założenia, oraz pp. Franciszkowi Ławniczakowi, Franciszkowi Zimorskiemu, Andrzejowi Basińskiemu, Wojciechowi Kędziorze, Stanisławowi Misiakowi, którzy są jego członkami od 25 lat.

Medal Wojska Polskiego, przyznany ś. p. Tomaszowi Swigonowi za prace w POWN, doręczono jego synowi Marianowi.

Z kolei prezes Pakułę wygłosił b. treściwe przemówienie o celach naszej akcji, które nagrodzono burzą oklasków.

W części artystycznej huczna brawa zbierał Chór kościelny im. św. Cecylii pod batutą ks. Gockiego, uczniowie i uczennice szkoły niezależnej w Chapelle pod kierownictwem p. Jezierskiej, harcerze i harcerki pod przewodem drużynowego Midnikowskiego, drużynowego Połczyńskiego i drużynowej T. Majnsner oraz Y. M. C. A. z Chapelle, która wystąpiła ze sztuką teatralną.

po rozdaniu fantów, wygraných na tomboli, prezes Tudrej zamknął zebra nie, zakończone odpiewaniem "Roty", po czym odbyła się zabawa taneczna.

Zarząd Koła składa tą drogą serdecznie podziękowanie wszystkim, którzy osobistym udziałem lub w inny sposób przyczynili się do powodzenia uroczystości.

B. TUDREJ.

## Nie wspierając Skarbu — popierasz niezgodę. Słusznej sprawie polskiej czynisz wielką szkodę.

## Obrady w Libercourt

Dnia 11 grudnia odbyło się walne zebranie Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. w Libercourt, na które przybyli wiceprezes Związku B. Regulski i prezes III Okręgu J. Komin.

Koło Libercourt jest najliczniejszym kołem w okręgu, a ze sprawozdań zarządu wynikało, że pod sprężystym kierownictwem długoletniego prezesa kol. Kurzynoga stale się rozwija i żywo interesuje wszelkimi zagadnieniami niepodległościowymi i życiem społecznym w kolonii.

Dużo pieniędzy poszło na różne cele dobroczynne, jak pomoc dla chorych, albo gwiazdka dla dzieci; największą wszakże zasługą koła jest przywrócenie, po dłuższej przerwie, polskiej szkółki niezależnej dla chłopców. Nie łatwa to była sprawa, trzeba było odzyskać to, co inni zaprzepaścili.

Cieszyło się serce, gdy się widziało, że zebrani nie zajmują się sprawami błahymi, lecz że w każdym przemówieniu przebiega troska o Polskę i los Ojczyzny.

Po przemówieniu wiceprezesa Związku, kol. Regulskiego, który szeroko omówił reżymową propagandę za powrotem emigrantów do Kraju, i wskazał, że taki powrót może nastąpić jedynie, jeśli powrócą do Polski Wilno i Lwów i jeśli zostaną ukarani sprawcy mordy Katyńskiego — obecni stwierdzili że żadna komunistyczna propaganda za powrotem nie odniesie najmniejszego skutku, bo Emigracja już w 1945 roku powiedziała wyraźnie: nie!

W dalszym ciągu swego przemówienia kol. Regulski omówił sprawę reżymowych uroczystości gwiazdkowych, urządzanych kosztem potu i łez robotnika polskiego w Kraju.

Postanowiono z pogardą odnosić się do ludzi, którzy idą na tego rodzaju reżymowe obchody, sprzedając dusze swych dzieci. Uchwalono urządzić gwiazdkę i rozdawać podarunki tylko dzieciom członków organizacji niepodległościowych.

Następnie przemówił prezes Komin, nawołując do zgody i jedności. Po zakończeniu dyskusji, wyrażono zarządowi podziękowanie za sprawną i owocną pracę, po czym przystąpiono do wyborów.

Nie było to zadaniem łatwym: gdzie znaleźć nowego prezesa na miejsce tak zasłużonego i cennego kol. Kurzynoga, który mimo dwugodzinnych próśb i namów kategorycznie odmówił przyjęcia raz jeszcze — po raz dziewiąty! — godności prezesa, motywując to postanowieniem złym stanem zdrowia.

W rezultacie zarząd wybrało w składzie następującym: prezes — Romanowski, sekretarz — Hanowicz, skarbnik — Poleszczuk. Na wniosek kol. Romanowskiego, jednogłośnie nadano kol. Kurzynodze tytuł prezesa honorowego. Owocne obrady zakończono wspólnym odśpiewaniem "Roty".

B. R.

## Na POMNIK w DIEUZE

(2-giej listy zbiórki ciąg dalszy)  
Koło Zw. Rez. i b. Wojsk. Cité Jeanne d'Arc. — Franciszek Wolsztyński — 1.000 fr.; Koło Zw. Rez. i b. Wojsk. — 1.000 fr.; Czesław Gibala — 500 fr.; Stefan Pałka — 500 fr.; Franciszek Woźniak — 500 fr.; Jan Wawrzyński — 500 fr.; Józef Sasal — 500 fr.; Franciszek Dąbrowski — 200 fr.; Władysław Piasecki — 200 fr.; Michał Kowalak — 200 fr.; Edmund Deńczyk — 100 fr.; Tadeusz Kotula — 100 fr.; Franciszek Woźniak — 100 fr.; Stanisław Cichocki — 100 fr.; Razem — 5.500 fr.

(d. c. n.)

## Wpłaty do Administracji «Syreny»

NA SKARB NARODOWY—FUNDUSZ OBRONY SPRAWY POLSKIEJ  
Jan Kołczak, St. Julien les Villas 500 fr.; Józef Muraszko, Riouperoux 600 fr.; Marcin Szyrka, Bethoncourt 500 fr.

L'ARGENTIERE LA BESSEE. Dowiadujemy się, że niejaki p. Marian Tworowski występuje często w imieniu Centralnego Związku Polaków we Francji, podając się za przedstawiciela na okręg L'Argentiere la Bessee tej za służonej i powszechnie cenionej organizacji. Otóż, jak zdołaliśmy ustalić po nad wszelką wątpliwość, p. Tworowski nie ma nic wspólnego z Centralnym Związkiem Polaków. I jeśli istotnie p. Tworowski posługuje się pieczęcią CZP, to musimy stwierdzić, że czyni to bezprawnie.

## Nabożeństwa w Kościele Polskim w Paryżu

Sobota 24. XII. 1955. — Wigilia Bożego Narodzenia. O godz. 23.30 śpiewanie koled. O godz. 23.45 Pasterka na intencje Emigracji Polskiej we Francji z przemówieniem ks. prał. Kwaśnego. Okazja do spowiedzi św. w sobotę w godz. 16—18 oraz 21—24.

Niedziela 25. XII. Uroczystość Bożego Narodzenia. Msze św. będą odprawiane od godz. 6.30—8, następnie o godz. 10. O godz. 11 suma na intencje Ojczyzny, odprawi ks. prałat Antoni Banaszak. Kazanie wygłosi ks. redaktor Kaszubowski. Ostatnia msza św. o godz. 12. Nieszpory z kazaniem o godzinie 15.30.

Poniedziałek 26. XII. Uroczystość św. Szczepana. Msze św. o godz. 6.30—7.30 i 8. Suma o godz. 11. Nieszpory o godz. 15.30.

Sobota 31. XII. Uroczyste nieszpory dziecinnie z kazaniem na zakończenie Starego Roku, o godz. 21.

Niedziela 1. I. 1956. Nowy Rok. — Msze św. o godz. 6.30—7.30 i 8. Godz. 11: Suma, z podziękowaniem za otrzymane łaski i z prośbą o błogosławieństwo w Nowym Roku. Kazanie wygłosi ks. prałat Kwaśny. Ostatnia msza św. o godz. 12. Nieszpory o godz. 15.

O godz. 15.30 w sali św. Rocha, 37, rue St-Roch, Jaselka p. t. "Bóg się Rodzi" w 4 odsłonach, wykona Polskie Niższe Seminarium Duchowne w Paryżu.

## PODZIĘKOWANIE

Zarząd Główny Związku Harcerstwa Polskiego we Francji przesyła tą drogą serdeczne podziękowanie Organizacjom, Instytucjom i Osobom, które tak licznie przybyły na uroczystość pogrzebową naszego Przewodniczącego s. p. Druha Feliksa Kozala, w szczególności wielebnemu Duchowieństwu, Zarządowi Głównemu i Organizacjom należącym do Kongresu Polonii Francuskiej i Centralnego Związku Polaków we Francji, Tow. Sokół, Bractwom Kurkowym, Związkowi Kupców i Remieślników Polskich oraz Związkowi Niezależnego Nauczycielstwa Polskiego we Francji.

## Poszukiwanie

POSZUKUJE brata Czesława Frydrycha, zamieszkałego po wojnie w departamencie Pas de Calais. Wiadomości o wymienionym uprasza się kierować na adres: Andrzej Frydrych, 51, rue du Gen. Leclerc, Groslay (S-et-O).

## Pomoc Oświatowa w Troyes

Na prośbę K. T. M., zespół amatorski Pomocy Oświatowej wystawił w ramach obchodu listopadowego sztukę Feliksa Tyrki "Ta piosenka jest dla Ciebie". Przy tej okazji p. Franciszek Kamiński otrzymał, z okazji 20-go występu, z rąk prezesa K. T. M. p. Kołczaka album pamiątkowy.

## S. P. K. w Lens

Dnia 17 grudnia br. w siedzibie Koła SPK Lens, 103, rue Thiers w Lens, odbyło się zebranie informacyjne dla członków i sympatyków Koła. Korzystając z obecności członków, zarząd Koła zaproponował skreślenie z listy członków p. Bronisława Kotlińskiego za wysłanie dzieci na reżymowe kolonie letnie do Polski. Zarząd Koła stoi na stanowisku, że członkowie tak poważnej organizacji kombatanckiej i niepodległościowej, jaką jest SPK, nie powinni utrzymywać żadnych stosunków z reżymowymi agentami. Wniosek został przyjęty jednogłośnie.

Zebrani postanowili po raz pierwszy urządzić Oplatek Kombatancki w gronie członków i sympatyków. Zebrani potępilli inicjatywę "Kultury" i w pełni solidaryzują się ze stanowiskiem zajętym przez Związek Dziennikarzy Polskich.

Zarząd Koła, korzystając z pobytu na Północy prez. NiD'u red. Zbigniewa Rapackiego, prosił go o wygłoszenie pogadanki politycznej. Red. Z. Rapacki zobrazował sytuację ogólną oraz podkreślił wysiłek polskich niepodległościowych działaczy politycznych, a przede wszystkim T. R. J. N.

Korzystając z lamów "Syreny", zarząd Koła SPK Lens, członkowie i sympatycy, z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku zasyłają wszystkim Rodakom cierpiącym w Kraju i tulającym się po świecie życzenia jak najszerszego oświecenia Polski i wspólnej pracy nad odbudowaniem dobrobytu, opartym o zasady katolickie i demokratyczne.

Zetes.

## ZAOFIAROWANIE PRACY

WDOWA 52 lat, rel. rz.-kat., posiadająca studia uniwersyteckie, władająca językami: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim, doskonała gospodyni (gotowanie i pieczenie ciast), z małym mieszkaniem w Paryżu, poszukuje pracy u samotnego lub wdowca z 2-gim dziećmi. Zgłoszenia uprasza się kierować do administracji "Syreny" pod WDOWA".

**NOWOŚĆ S.P.K.**  
Praca zbiorowa. Materiały rocznicowe. Książka dla domu polskiego. Stron 144. Cena 475 fr.

**ADAM MICKIEWICZ**  
Skład Gł.: S.P.K., 18, Queens Gate Terrace, London S.W.7.  
Do nabycia we Francji: Składnica Książki Polskiej "Libella", 12, rue St-Louis en l'Île, Paris 4.

**DO NABYCIA**  
w Oddziale S. P. K. Francja  
20, rue Legendre, — Paris (17<sup>e</sup>)

**KALENDARZYK KOMBATANTA na rok 1956**  
w cenie frs. 300,— wraz z przesyłką pocztową.  
Wysyłka za uprzednim przekazaniem należności na konto pocztowe: "Association d'Entr'Aide des Anciens Combattants Polonais", Paris 6365-22.

**PRZYBYWAJĄCY DO PARYŻA!** Przy pobycie lub przy przejeździe przez Paryż, odwiedź

**OGNIŠKO DOMU KOMBATANTA W PARYŻU**  
20, rue Legendre, Paris 17. Métro Villiers. Tel. Wag 00-45.  
RESTAURACJA — KAWIARNIA — CZYTELNA

**DOSKONAŁA POLSKA KUCHNIA**  
Ceny umiarkowane. — Miła atmosfera

Każdej niedzieli **dancing** od godz. 20 do 24.  
Znajdziesz porady i wskazówki odnośnie pobytu we Francji.

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17<sup>e</sup>)**  
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30

**OGŁOSZENIA:** 1 cm 1-lamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej.  
**DRÓBNE OGŁOSZENIA:** Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr.  
**Zaofiarowanie pracy:** 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Sprzedaj-kupno:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. **Rekopisów Redakcja nie zwraca.** Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Belgia:** Stefan Horodyski, école des Filles, La Penne sur l'Yvesonne (Bouches-du-Rhône). **Belgia i Luksemburg:** M<sup>me</sup> Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 7315-20. **Wielka Brytania:** Zarząd Gł. SPK (dla "Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Janusz Rakowski, 108, Seefeldstrasse, Zurich, Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. **WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: Rocznie 800 fr., 1/2-rocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. **W Belgii:** Rocznie 170 fr., 1/2-rocznie 86 fr., kwartalnie 45 fr., miesięcznie 15 fr., pojedynczy numer 4 fr. **W Anglii:** Rocznie £ 1.6.0, 1/2-rocznie 13 sh., kwart. 6sh 6d., pol. nr 6d. **W Szwajcarii:** rocznie 12 fr.szw., 1/2-rocznie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. **W Niemczech:** Rocznie 20 DM, 1/2-rocznie 10 DM, kwart. 5 DM, nr polj. 50 pfen.

**POLSKI FRYZJER DAMSKI**  
**STANISŁAW RYSZARD**  
Specjalista fryzur twarzowych.  
— CENY UMIARKOWANE —  
20, Blvd des Filles du Calvaire, Paris 11<sup>e</sup>  
Telefon: VOL. 11-52. Metro: St-Sebastien-Froissart. Autobusy: 20, 65, 96.  
**PERMANENTE à partir de 2.000 frs.**  
**SHAMPOING — MISE-EN-PLIS 645 frs.**

Już się ukazał dawno oczekiwany album pieśni polskich w opracowaniu **ADAMA HARASOWSKIEGO**, znanego kompozytora i dyrygenta chórów

**ZŁOTA KSIĘGA PIEŚNI POLSKIEJ**  
Album obejmuje 150 najbardziej znanych i ulubionych pieśni patriotycznych, religijnych, ludowych, żołnierskich i sentymentalnych z różnych stron Polski i różnych epok — z czego 130 pieśni na fortepian do śpiewu i 20 pieśni w układzie na chóry męskie.  
Złota Księga Pieśni Polskiej wydana jest w artystycznej szacie zewnętrznej, w formacie 28 cm x 22 cm, w ozdobnej oprawie płóciennej z tłoczeniami i wielobarwną obwolutą graficzną.  
Złota Księga Pieśni Polskiej jest wydawnictwem o nieprzemijającej wartości i stanie się ona niewątpliwie wierną towarzyszką każdego Polaka na obczyźnie, jako skarbnica tych drogich mu pieśni wśród których wzrósł i do których zawsze powraca.  
CENA albumu 2.275 fs. — Za granicą dol. 6.50.  
Zamówienia wykonujemy odwrotnie **"LIBELLA" SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ**  
12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ÎLE — PARIS IV<sup>e</sup>.  
Metro: Sully Morland. — Tel. DANton 51-09. — Autobusy Nr 86 i 67.

**KANCELARIA PRAWNA** pod kierownictwem **DOKTORA PRAW S. OLSNICKI**  
**TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH**  
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17<sup>e</sup>  
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91.  
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.  
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.

**BIURO PRAWNIKA** w PARYŻU  
Abs. Prawa Uniw. Paryskiego, doświadczonego emigr. od 1924 we Francji  
**MARIAN JAROSZYK**  
Expert-Traducteur Juré  
34, rue de Maubourg, 34, Paris 9<sup>e</sup>  
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

**TŁUMACZENIA URZĘDOWE** ważne w całej Francji.  
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procedur sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu

**D. DOWOJNA-BIENAIME**  
Tłumacz Przysięgły  
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.  
23, Quai de la Tournelle  
PARIS 5<sup>e</sup>.  
Métro: St-Michel, Pont-Marie lub Maubert-Mutualité.  
Autobusy: 24, 63, 67, 86.  
Telefon: ODEon 41-17.

25 lat praktyki  
**POLSKI OPTYK DYPLMOWANY ANTONI ORLICKI**  
17, rue Daniel-Stern, Paris XV<sup>e</sup>  
Métro: Duplex.  
Poleca się Rodakom w wykonywaniu recept lekarzy-okulistów oraz w dobiegnięciu okularów (darmo). **Dla PT. Rodaków 20% zniżki.** Sklep i pracownia otwarte codziennie od 9-12 i od 14-20. W niedzielę i święta zamknięte. — ASSURANCES SOCIALES. Fournisseur agréé de la Sécurité Sociale de la SNCF, de l'Hôpital Ophtalmologique Ahmedi do Taitz (Yemen).

**JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN « R E X »** kierowana przez byłych — kombatantów —  
W PARYŻU  
16, rue des Boucheries, SAINT-DENIS (Seine). — Telefon: PLA 05-54.  
ROK ZAŁOŻENIA 1929

Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**  
**SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.**  
Żądajcie wyborów firmy **« R E X »** w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:  
**4, rue de Fourcy, PARIS (4<sup>e</sup>). — Métro: Saint-Paul.**